ROK II. Nr. 10 (59) Nakład 30.000 egzemplarzy. 9 marca 1930 r.

7 DNI

CENA 50 GR

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



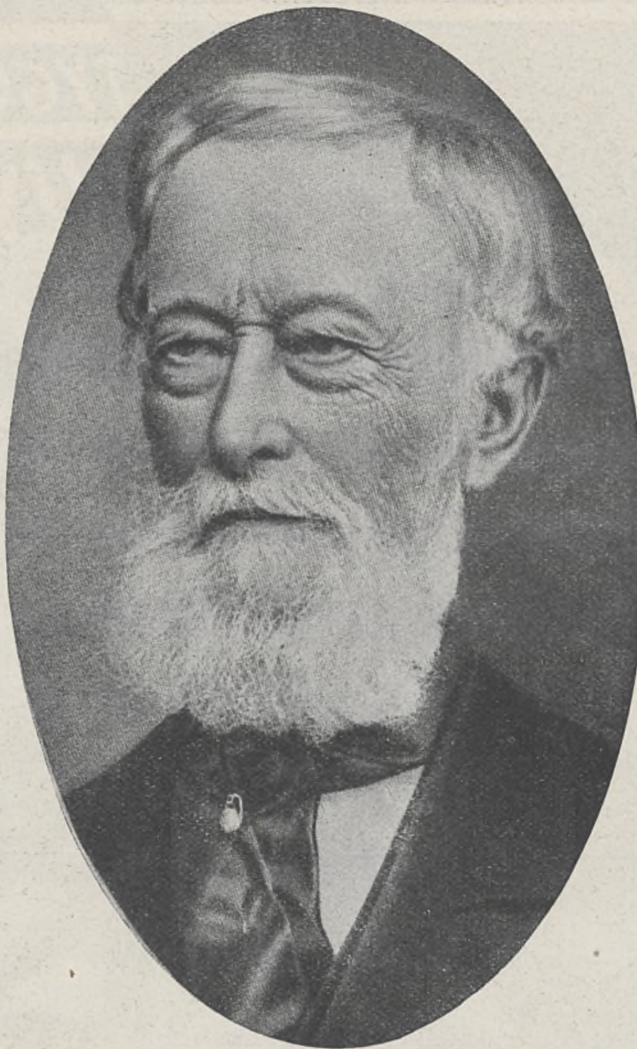
RIO RITA (fot. Radio-Pictures).

W kuźni nowoczesnego Wulkana

Zarys monograficzny o zakładach Kruppa, który podany poniżej, jest tembardziej, aktualny iż przed kilkoma dniami wytoczono obecnemu szefowi firmy oraz przemysłowcowi Thyssenowi proces o dostarczanie w czasie wojny zbrojeń Aljantom (via Holandja) po niższej cenie, niżli armji niemieckiej, a także o odstąpienie kilka cennych patentów z dziedziny artylerji.

Ludzie, którzy pogardliwie wzruszają ramionami na dziwaczne nieraz wybryki nowoczesnej reklamy, niedoceniają jej wartości i nie wiedzą, że sami bezwolnie ulegają jej sile. Reklama, przeprowadzona mądrze, to znaczy w odpowiednim czasie i miejscu, może się opłacić nie stokrotnie, ale doprowadzić do stworzenia przedsiębiorstwa, które nie leżało nawet w pierwotnym planie przedsiębiorcy. Żywym dowodem takiej mądrej reklamy są dzisiejsze, wszechświatowej sławy zakłady Kruppa w Essen. Powstały one prawie z niczego. Prawie—dlatego, że jakkolwiek sześć pokoleń Kruppów harowało dniem i nocą nad stworzeniem warsztatu pracy, w roku 1827 zakłady ich upadły kompletnie, tak ze względów finansowych, jak i na skutek nieopatrznej polityki Fryderyka Kruppa. Po śmierci Fryderyka żona jego pozostała w nędzy, a po jej 14-letnim synu Alfredzie trudno było wymagać, by mógł wyprowadzić upadłe przedsiębiorstwo z przepaści. I nagle mieszkańcy malutkiej mieściny Essen, oraz 14 robotników umarłej fabryki Kruppa, ujrzeli chłopca, dziecko jeszcze prawie, który postanawia sprzedać wszystko, co się da, z majątku prywatnego, jak to: dom, ogród, konia, by móc wypłacić robotnikom zaległe pensje i kupić węgla, do wystudzonych pieców fabrycznych. Następnie zwraca się o pomoc do babki i wuja, wyjednywa sobie u nich kredyt, przyjmuje zdolnego komiwojażera, który, jakby natchniony siłą młodego chłopca, wyrusza w podróż, skąd przywozi szereg poważnych zamówień na stemple dla miennicy państwowej oraz noże i kosy. Zamówienia te dają dochodu ponad 2.000 talarów, co pozwala młodemu Alfredowi kupić parę nowych maszyn na miejsce zużytych. Po tym pierwszym sukcesie wyrusza Alfred Krupp osobiście w podróż okrężną do południowych Niemiec, gdzie mimo swego młodocianego wieku zdobywa liczne zamówienia. Dzięki swej młodzieńczej energji ożywia zamarłą fabrykę, która, nie mogąc nadążyć zamówieniom, pomnaża swój personel do 30 robotników.

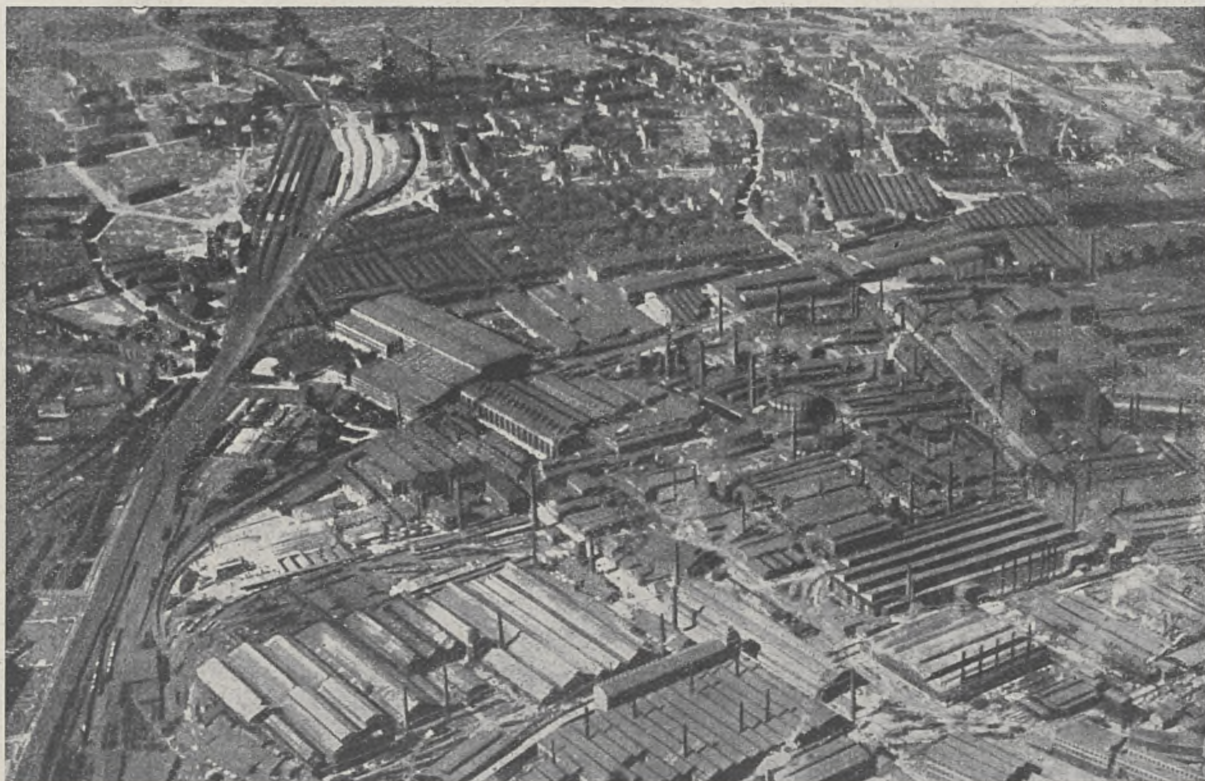
W roku 1834 zostaje zainstalowany młot parowy, oraz nowe budynki, które pożerają około 30.000 talarów. Krupp nie boi się tych nadmiernych wydatków, gdyż nosi się z szeroko zakrojonym planem stworzenia konkurencji dla żelaznych wyrobów angielskich. Rozpoczyna walkę naśladownictwem produktu angielskiego, przyczem jest bity na wszystkich frontach przez wyroby stalowe, których tajemnicy Anglicy pilnie strzegli. Wtedy Alfred Krupp postanawia udać się do Anglji by podpatrzeć tajemnice konkurenta. Wyuczywszy się dobrze języka, udaje się przez Paryż do Londynu z paszportem, w którym figuruje jako „A. Crup" turysta. W Londynie wkręca się w jaknajlepsze sfery towarzyskie i przemysłowe, zaprzyjaźnia się z synami kilku fabrykantów, którzy nieopatrznie opowiadają wiele potrzebnych mu szczegółów, a prócz



Portret Alfreda Kruppa.

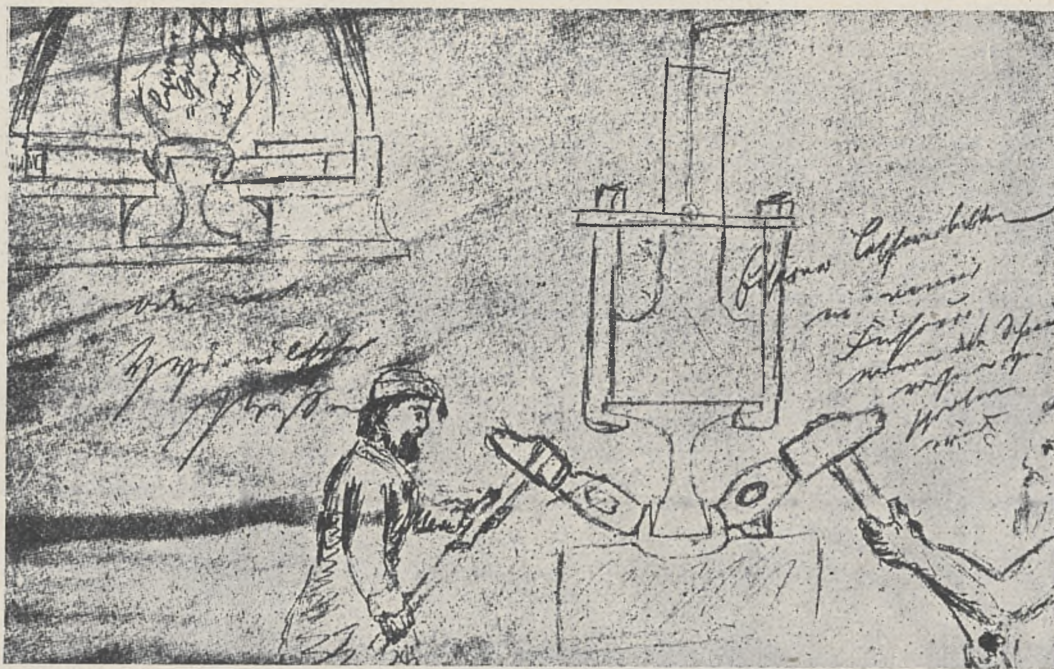
tego, uważając go za nieszkodliwego, bogatego obieżyświata, pokazują mu wewnętrzne instalacje fabryk oraz cały proces produkcji. Krupp notuje skwapliwie wszystko, co mu opowiadają i pokazują i po półrocznych „studjach" wraca do rodzinnego Essen. Tutaj wprowadza najnowsze ulepszenia oraz instaluje piece do wytapiania stali, czem zdołał w krótkim czasie doprowadzić produkcję do perfekcji nie ustępującej angielskim wyrobom, gdy nagle zabrakło pieniędzy. Nie mogąc uzyskać kredytu w kraju, wyjeżdża do Wiednia, gdzie wreszcie, po długich pertraktacjach, otrzymuje pożyczkę w wysokości 26.000 guldenów. Po powrocie do kraju Krupp postanawia rozpocząć produkcję broni. Broń wytwarzana przez niego, została zaopatrzona w lufy z lanej stali i złożona do oceny w ministerjum wojny. Jednakże ministerjum odsyła z powrotem eksponaty, zaznaczając, że „broń pruska jest tak dobra, że nie wymaga żadnych ulepszeń". Lepiej powiodło się Alfredowi w Paryżu, gdzie lufy jego wyrobu uznano za bardzo dobre, tylko... za drogie. Wysiłek i wydatki, związane z wyprodukowaniem karabinów swego systemu, nadszarpnęło ogromnie kapitałami Kruppa, który, nie widząc innego wyjścia, bierze wspólnika Söllinga, przeorganizowuje przedsiębiorstwo i zaczyna wyrabiać części lokomotyw i wagonów kolejowych.

Punktem zwrotnym w życiu Kruppa jest rok 1851. W roku tym zostaje otwarta w Londynie wielka międzynarodowa wystawa, mająca się odbyć pod znakiem szkła i stali. Krupp zdobywa się na olbrzymi wysiłek finansowy i postanawia zareklamować swe wyroby. Prócz eksponatów czysto pokojowych, jak: walce stalowe, stemple, pióra, noże, wystawia również próbki swych luf stalowych oraz jako punkt środkowy swej wystawy instaluje blok z lanej stali, o wadze 43 centnarów. Blok ten jest prawdziwą sensacją, oglądaną przez wszystkich przemysłowców, a sława o nim dociera do angielskiego generała artylerji, który, odwiedziwszy kiosk Kruppa, podziwia również eksponaty wojenne i wydaje o nich jaknajlepszą opinję. Pomimo swego kolosalnego powodzenia, Krupp nie otrzymuje żadnych zamówień na broń, prócz normalnych, i to krajowych, zamówień na wagony. Nie dając jednak za wygrane, Krupp zapożycza się, gdzie tylko może, i reklamuje się na następnej wystawie w Paryżu, ustawiając taki sam blok stalowy, ale o wadze 100 centnarów, do którego musiał budować specjalne wagony na jego przewiezienie. Będąc dobrym politykiem kupieckim, wystawia na pokaz w Paryżu lufę armatnią, typu naówczas we Francji używanego, ale o 100 kg. lżejszą. Był to okres wojny krymskiej i zainteresowanie udoskonaleniami broni było u Francuzów zupełnie zrozumiałe. Napoleon III, który osobiście interesował się wynalazkami, poleca generałowi Morrin poczynić próby z nową armatą. Próby wypadają świetnie.



Widok z lotu ptaka na obecne zabudowania fabryczne Kruppa w Essen.

Wtedy zaczynają napływać do Kruppa pierwsze zamówienia. Egipt zamawia 30 armat, a Francja 300. Jedynie Prusy, w których całe ministerjum wojny twierdziło, że dawne armaty z bronzowemi lufami są równie dobre jak ze stalowemi, odrzuca wszelkie propozycje Kruppa. Krupp natomiast, nie martwiąc się stanowiskiem swych ziomków, postanawia zostać producentem broni dla wszystkich. Twierdzi, że handel bronią, tak samo jak koszykami, winien być międzynarodowy i żadne patrjotyczne klauzule nie mogą jemu stawiać tamy. Podczas następnej wystawy międzynarodowej w Londynie styka się z wynalazcą angielskim Bessemerem, zakupuje od niego jego wynalazek przerabiania stali za 10.000 marek i zaczyna w tajemnicy produkować nowy fabrykat pod nazwą „C. Stahl". Napotykając na niewzruszone stanowisko t. zw. pruskiej „bronzowej grupy" w ministerjum wojny, rzuca całą swą produkcję na zagranicę. Dostarcza stale armat Francuzom za co otrzymuje oficerski krzyż Legji Honorowej. W maju 1863 r., Rosja przysyła mu zamówienie na armaty na 1,5 miljona talarów.



Własnoręcznie wykonany przez Alfreda Kruppa rysunek techniczny.

Zakłady Kruppa rozwijają się z bezprzykładnym rozmachem. Pracuje u niego już 7.000 robotników, a nowe budynki i las kominów widoczne są z oddalenia wielu kilometrów. Krupp, który większą część życia spędza poza domem, w podróżach handlowych, buduje sobie w okolicy Essen luksusową willę, gdzie przyjmuje często wysokopostawione osobistości.

Rozrost fabryki jednak, pomimo miljonowych zamówień, wymagał ciągłych wkładów pieniężnych. Pieniędzy mógł Krupp dostać, ile tylko chciał, w każdym banku. Jednakże, całe swoje życie, trzymał się zasady tej samej, co Henryk Ford. Nie związywać się z żadnym bankiem, by nie być od niego zależnym. Krupp chce być subwencjonowanym przez rząd; a ponieważ kilkakrotne jego zabiegi w tym kierunku spaliły na panewce, ucieka się do podstępu. Mianowicie, zapewnia sobie kredyt 10-miljonowy w jednym z banków paryskich, poczem jedzie do pruskiego ministerjum wojny i przedstawia nastepującą alternatywę, albo rząd pruski da mu pieniędzy, albo też jego fabryka, sięgając po pieniądze francuskie, stanie się również własnością Francuzów. Ministerjum wojny zgadza się dać mu żądaną sumę pieniędzy, ale pod warunkiem, że ani jednej armaty nie sprzeda Austrji. W miesiąc po zawarciu tego kontraktu wybuchła wojna prusko-austrjacka, przyczem obie armje były uzbrojone... w armaty Kruppa.

Wkrótce potem Krupp staje się głównym i jedynym dostawcą armat i blach pancernych w marynarce niemieckiej, jak również w angielskiej firmie Armstrong, która nie mogąc wykonać zamówień dla marynarki wojennej angielskiej, zamawia u Kruppa działa morskie.

Sława wyrobów Kruppa, który zaczął dostarczać karabiny i armaty wszystkim państwom europejskim, a nawet poza Europą do Ameryki, Japonji i Chin przezwycięża nareszcie niechęć pruskiego ministerjum wojny, które robi kolosalne zamówienie na 2.000 armat lekkiego typu.

Bogactwo Kruppa wzrasta z miesiąca na miesiąc. 70-letni starzec pracuje niezmordowanie, dodając swą energją bodźca do pracy legjonowi swych inżynierów. Jednakże pod koniec życia, zaczyna realizować tak fantastyczne projekty, że wprowadza w przerażenie swoich współpracowników. Stwarza armatę pancerną, której jedyną cechą charakterystyczną było to, że nie mogła się ruszyć z miejsca, z powodu swego nadmiernego ciężaru. Buduje następnie mały statek pancerny, uzbrojony w jedno wielkie okrętowe działo. Odrzut działa po wystrzale topi statek wraz z całą załogą. Wtedy postanawia osłabić do minimum siłę odrzutu po wystrzale. Konstruuje działo o dwuch przeciwległych lufach. Skoro w jednej następuje wystrzał, druga lufa, przy pomocy zawartego w niej ściśnionego powietrza, ma neutralizować siłę odrzutu. Wynalazek ten staje się w praktyce niewykonalny. Tego rodzaju fantastyczne projekty zajmują umysł Alfreda Kruppa aż do chwili jego śmierci, która nastąpiła w roku 1887.

Ciekawym przyczynkiem do zrozumienia przez Kruppa potęgi reklamy były wydatki, jakich na nią nie szczędził. Prócz wydatków na wystawy międzynarodowe, które go każdorazowo rujnowały finansowo, wydał przeszło 4 miljony talarów na prezenty dla rozmaitych panujących, w postaci armat i karabinów.

Po śmierci Alfreda Kruppa, zwanego „królem armatnim", tron po nim objął syn jego, Fryderyk Alfred. Jednakże ,będąc od młodości chorowitym, nie miał tej energji, co jego ojciec i dlatego zakłady Kruppa zostają przekształcone na towarzystwo akcyjne. Fryderyk Alfred zajmuje stanowisko naczelne. Liczba robotników wzrasta w tym czasie do 50.000. Ale też i zamówienia wpływają coraz większe. Fabryka pracuje wyłącznie na potrzeby pruskie i na skutek nowego programu morskiego Wilhelma II buduje i uzbraja w swych własnych dokach w Kilonji 9 okrętów linjowych, 5 małych pancerników, 33 torpedowce i 10 łodzi podwodnych. Wilhelm II odwiedza nieraz swego „przyjaciela" Kruppa, w jego willi „Hügel", a w roku 1902, po jego śmierci, odprowadza go osobiście na cmentarz.

Po śmierci Fryderyka Alfreda Kruppa fabryka przechodzi do rąk jego siostry Berty, zgodnie z testamentem ojca. Berta wychodzi zamąż, a mąż jej otrzymuje do swego nazwiska również przydomek Krupp.

Wybucha wojna światowa. Korpus robotników zakładu Kruppa wzrasta do 158.000 robotników. Zapotrzebowanie jest ogromne. Inżynierowie zakładów konstruują słynne „grube Berty" oraz działo, które ostrzeliwuje Paryż z odległości 100 klm. Po wojnie, wojskowa komisja międzysojusznicza zamyka zupełnie produkcję wojenną i niszczy 9.300 maszyn oraz 800.000 narzędzi, ogólnej wagi 70.000 tonn, które służyły do wyrobu armat i pocisków.

Zakłady Kruppa, podczas swojego istnienia, uzbrajały 22 państwa. Wyprodukowały ogółem 53.000 armat, 27.300 sprzedano zagranicą. Reszta pozostała w Niemczech. Część z nich zniszczono, a reszta... napewno drzemie gdzieś, ukryta w podziemiach fortec lub stodołach „spokojnych" rolników, by wynurzyć swoje paszcze powtórnie, kiedy wybije dla Niemców godzina H" („godziną H" nazywają Niemcy w umówionym języku wojennym godzinę, na którą naznaczono atak).

(g.)



Haubica Kruppa, Hindenburg, demokratyczny prezydent Rzeszy, z buławą w ręku, karne szeregi w stalowych hełmach — na Zachodzie bez zmian...

WIKTOR PRZECŁAWSKI.

Nieśmiertelność przez miłość

Każdy wiek wydawał ludzi, którzy dziełami swemi zdobyli sobie tak zwaną nieśmiertelność. Ludzie to byli różni i dzieła ich bardzo różne, ale nad niemi błyszczała jasna gwiazda genjusza, która wiedzie człowieka wybranego przez życie najpewniejszym ku nieśmiertelności szlakiem, choć nie zawsze szlak ten różami jest wysłany. Wieniec niejednego z tych, których imiona brzmią dziś spiżem najgłośniejszej chwały, był za życia jego wieńcem cierniowym cierpienia i walki. Stawiamy często pomniki tym, których w czasie ich ziemskiej wędrówki bezlitośnie szarpano i gnębiono, ba, nawet na śmierć skazywano, że wspomnimy tylko niezłomnego obrońcę prawdy Giordana Bruna.

Nieśmiertelność! Dopóki ludzkość istnieć będzie nie zapomnimy zapewne takich nazwisk, jak Homer, Goethe, Mickiewicz, Chopin, Shakespeare, Michelangelo, Dante, Napoleon, Caesar, Newton i t. d. i t. d., albowiem dzieła tych mężów stały się własnością całej ludzkości. Zapracowali oni swoją nieśmiertelność wytrwale i dzielnie, i dokładnie dziś wiemy, *dlaczego są nieśmiertelni.*

Ale istnieje także inna nieśmiertelność. Jest to nieśmiertelność, że tak powiemy, niezapracowana, zdobyta łatwo i bez specjalnej zasługi, a jednak nie zasługuje na lekceważenie, ani na ironiczny uśmiech. Albowiem opromienia ją miłość, tak przedziwna i najczarowniejsza siła życia, która jakże często jak śmierć jest niezwalczoną, i o której powiedzieć można, że zdolna jest tworzyć zarówno dobro i zło, zarówno zasługę i zbrodnię, zarówno porywające piękno jak i najstraszliwszą ohydę. Oscar Wilde powiedział, że wszystko, co się dzieje i czyni na podstawie miłości, dzieje się i czyni poza dobrem i złem. Jest to niewątpliwie prawdą, na szczęście jednak trwałą nieśmiertelność zdobyła sobie przedewszystwiem ta miłość, *która tworzyła Piekno.* Bo rodziła się ta miłość w sercach wielkich ludzi, dla których — choćby była dla nich często krwawą udręką i bezsenną tęsknotą — była dla nich także i niemal bez wyjątku ożywczem źródłem nowej siły i nowej twórczości. Dzieła, które zapłodniły miłość, nietylko są nieśmiertelne — one nas często porywają i uczą ukochania wielkich uczuć i nieskazitelnego piękna.

W paryskim Louwrze wisi niewielki portret pewnej kobiety, która nie była nigdy jakąś wyjątkową pięknością, a która jednak w historji malarstwa zdobyła sobie niezwykłe znaczenie, i która wywołuje w patrzących tak silne wrażenie, jak może żaden inny obraz na świecie. Jest to znana wszystkim Mona Lisa, przesławna „Giaconda", uśmiechająca się dziwnie i tajemniczo, i tajemniczym czarem tego uśmiechu zdobywająca bez przerwy świat. Zapewne sam Leonardo da Vinci, kiedy w roku 1501 otrzymał zaproszenie i prośbę wielkiego magnata Giacondy, który chciał mieć portret swojej żony, — nie orjentował się zupełnie, jakie „ta żona" na niego i jego dzieło będzie miała wpływy. Zaczęła się „malarska praca". Nie znamy bliższych szczegółów tej pracy, lecz to wiemy napewno, że była to praca odrazu niezwykła. Leonardo da Vinci, który dotąd całkiem nie obcował z kobietami, przypatrywał się Monie Lisie nietylko z ciekawością, ale i z pewnem, rodzącem rosnący zachwyt, zdziwieniem. Serce mistrza zostało poruszone. Podziw i zachwyt rychło zamieniły się w potężną miłość, i właśnie ta miłość, podobna do nieustannej, płomiennej modlitwy, zrodziła genjalne, nieporównane dzieło, w które mistrz, śmiało to powiedzieć można, zaczarował wszystko to, co nieśmiertelnem pięknem wielką jego duszę zawsze porywało i umacniało. Mona Lisa żyje ieszcze dzisiaj. Jej rysy pozornie tak ciche, mogą — rzekłbyś — każdej chwili ożywić się i zakwitnąć płomiennem uczuciem. To właśnie oznaczają głębokie cienie pod oczyma i pod dolną wargą, choć ona tak lekko i tak cicho zamknęła usta. Ktokolwiek też obraz ten choć raz w życiu zobaczył, ten już nigdy nie zapomni jego przedziwnej, czarującej głębi. Jedyny w świecie, nienaśladowany, nieporównany uśmiech ściga uważnego widza poprzez wszystkie wspomnienia wszystkich przezeń widzianych dzieł mistrzowskich!

Cztery lata pracował Leonardo nad wykończeniem swego arcydzieła. I podobno nigdy nie miał pewności, czy udało mu się wyrazić to, co chciał w swoją pracę zakląć. Skończywszy, obraz zatrzymał dla siebie. Dopiero po jego śmierci przeszedł obraz na własność królewskiego domu francuskiego. To było ostatnie, *zupełnie i własnoręcznie wykończone, dzieło* mistrza, a wpływy jego dostrzegamy dziś w pracach nawet Raffaela i Rembrandta, nie mówiąc już o całej plejadzie mniej potężnych artystów.

Leonardo nie był zupełnie ani wielbicielem kobiet, ani entuzjastą kobiety w malarstwie. A pomimo to jego wielka praca, począwszy od Madon i główek aniołów poprzez Świętą Annę aż do Mony Lisy, jest jednak jakby hymnem i chwałą kobiety. I Giaconda, nieznana zupełnie małżonka zapomnianego średniowiecznego magnata, dzięki miłości genjalnego twórcy stała się nieśmiertelną.

Inny genjusz, którego świat dzisiaj może mniej zna i podziwia, lecz który w dziele swem równie był wielki, jak Leonardo, tworzył przez miłość i dla miłości, śpiewał potężny hymn na cześć swej młodzieńczej miłości. To Dante Alighieri, rodak Leonarda, twórca olbrzymiej Boskiej Komedji, w której kobieta, dzięki ekstazie niezwkłej miłości, otrzymała, że tak powiemy, nadziemskie stanowisko. I stała się nieśmiertelną. Jej imię, Beatrice, i dziś jeszcze brzmi najświeższym dźwiękiem i dziś jeszcze brzmi najświeższym dźwiękiem, oparła się nietylko na tem, że Dante w dziele swem nieporównany hołd jej złożył, ale także na tem, że przecie to dzieło poety przez lat przeszło sześćset olbrzymi wpływ w całym świecie kulturalnym wywierało. Pierwszy od Giotto, poprzez Botticelli'ego do Raffaela i Michała Anioła, prowadzi ta dziwna świetlana droga wpływów i natchnień, raz wraz rodzących nowe oślepiające błyski. I aż do naszych czasów doszła owa droga. Powiedzą nam o tem i Rosetti i Rodin i Hodler, i wśród tłumu stworzonych przez różnych mistrzów postaci jakże często odnajdujemy także piękną Beatrice.

„L'amor che move il sole e l'altre stelle" — miłość porusza słońce i gwiazdy — powiedział Dante w ostatnich strofach Boskiej Komedji; i, rzeczywiście, w imieniu Beatryce opanował poeta długie, długie wieki.

Beatrice nie jest jednak jedyną, aczkolwiek jest wyjątkową. I drugi wielki poeta unieśmiertelnił swój ideał, który nosił dźwięczne imię Laury, i o którym zresztą wiemy bardzo niewiele. Lecz Petrarca postawił jej w swoich sonetach pomnik tak wspaniały, że go dziś jeszcze z podziwem oglądamy, chwalimy i rozumiemy. Bo miłość Petrarci nie jest w niczem podobną do miłości Dantego czy Leonarda. Laura de Sade nie była dla poety istotą nadziemską, jak Beatrice dla twórcy Boskiej Komedji, a choć budziła w nim poetyckie natchnienie, nigdy nie stała się źródłem uświadamiania sobie potęgi własnego ducha, jak Mona Lisa dla Leonarda. Petrarca kochał po ziemsku. W jego uczuciu tętni żywa krew, jego tęsknota ma ośreślone cele, — i chociaż żaden portret Laury nie przechował się do naszych czasów piękna pani żyje do dziś dnia.

Równie po ziemsku kochał wielki Rembrandt. Życie jego wypełniły dwie piękne kobiety: żona jego Saskia, i jego służąca Hendrickje. Obie odegrały bardzo wybitne role, lecz zwycięstwo przyznać musimy ubogiej Hendrickje. Dumna Saskia, córka magnackiego rodu, nie potrafiła zdobyć serca artysty, choć rozpaliła w nim krew i wzbudziła żywiołową namiętność. Dość spojrzeć na słynny obraz „Danae" (Petersburg, Ermitaż) Saskię właśnie przedstawiającą, by zrozumieć, że tę nagą, niecierpliwie na rozkosz oczekującą, kobietę, malowała nie wielka miłość, lecz wrząca namiętność. Hendrickje była brzydszą od Saskji, a jednak w dziełach mistrza wydaje nam się piękniejszą. I nietylko piękniejszą. Pociąga nas także pewnym czarem, i, mimo zupełną nagość, jakby pewną czystością i ciszą. Odgadujemy tedy, że ręką artysty kierowała miłość, która namiętność wywyższa i oczyszcza.

Saskia była towarzyszką szczęśliwych lat Rembrandta, nie dała mu jednak szczęścia, nie dała potęgi lucha. Prosta i uboga Hendrickje dała mu *swobodą tworzenia* i jej wpływ na mistrza łączy się ściśle z jego znaczeniem w historji sztuki. Zdobyła za to nieśmiertelność, która będzie równowieczną z nieśmiertelnością Rembrandta.

Wspaniały twórca dźwięków Ludwik van Beethoven również złożył hołd nieśmiertelnej miłości. Umierał pono całując portret hrabiny Teresy Brunsvik, i wśród łez mówił o niej, jako o swojej „jedynej, nieśmiertelnej miłości". A jednak szczęścia zaznał ten wielki samotnik tylko u boku Lorchen von Breuning, która była jego pierwszą, wiosenną miłością.

(dokończenie na str. 16)

MARZEC

OR-OT.

Odsuwa zasłonę,
Z twarzy ponurej,
I oczy zdziwione
Zwraca do góry.
I czuje skroś siebie:
Z nią łaska Boża!...

Tam lśni coś na niebie:
To zorza! Zorza!

Nóżkami lekkiemi
Stąpa przez błoto
I patrzy po ziemi
Z wielką tęsknotą:
Jak dziecko, ciekawie,
Zerka po świecie...

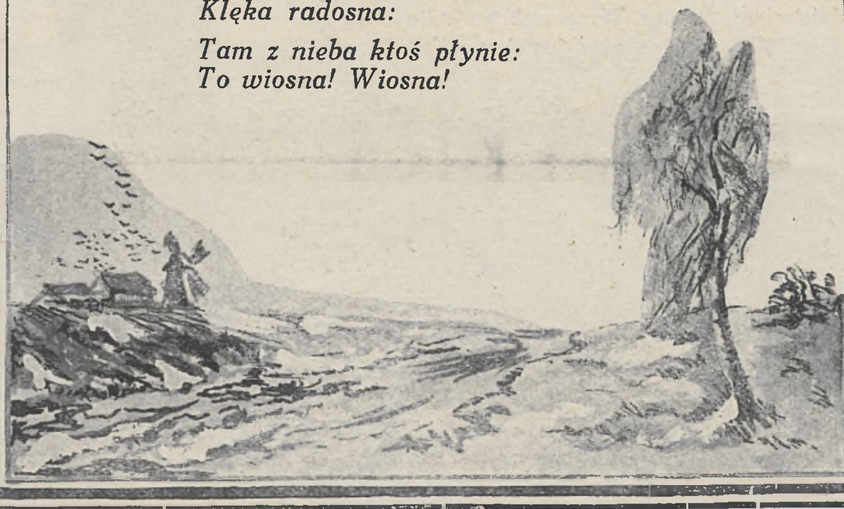
Tam błyszczy coś w trawie:
To kwiecie! Kwiecie!

I biegnie do gaju
W pustki samotne,
Gdzie ptaki z wyroju
Wracają lotne,
Do ustek z korali
Ciśnie pierwiosnka...

Tam dźwięczy coś z dali:
To piosnka! Piosnka!

I nagle: Blask, wonie,
Śpiew tajemniczy!
Wyciąga swe dłonie
W niemej słodyczy.
I w cudu godzinie
Klęka radosna:

Tam z nieba ktoś płynie:
To wiosna! Wiosna!



KLEJNOTY KORONY WĘGIERSKIEJ



Korona węgierska, którą włożono na skronie Św. Stefana w r. 1001. Zgodnie z konstytucją węgierską, król faktycznie obejmuje władzę nad narodem po koronacji. Korona jest nietylko symbolem władzy — ale jej uosobieniem.

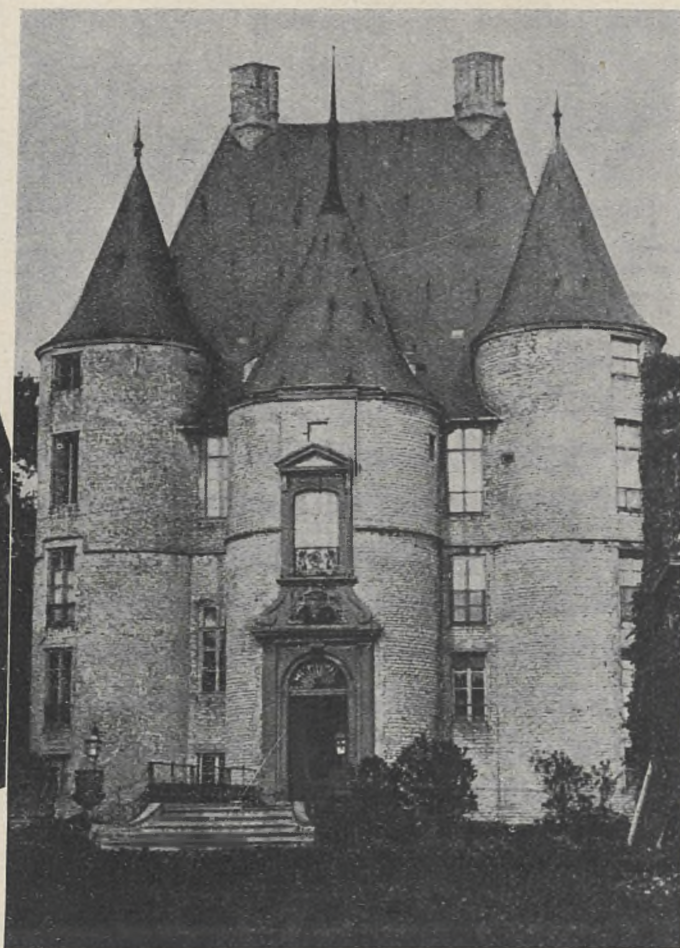


Arcyksiążę Otto Habsburg, syn ś. p. Karola, Cesarza Austro-Węgier, jest uważany za dziedzica korony węgierskiej. Młody Książę przebywa obecnie w Liège, gdzie uczęszcza na uniwersytet.

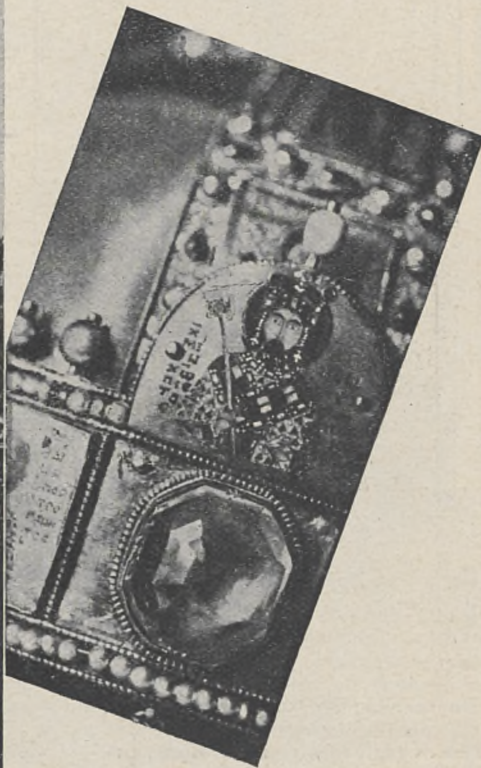


Górna część korony węgierskiej została ofiarowana przez Ojca Św. Sylwestra II, dolna — przez Cesarza greckiego Michała. Zdjęcia „świętej korony" zostały dokonane po ceremonji koronacji Franciszka Józefa I-go i w obecności Cesarza.





Rezydencją b. cesarzowej austrjackiej, Zyty jest pałac Crois pod Steenockerzeel w Belgji.





Fragmenty korony, na której wyobrażone są miniatury Królów: Gezy, św. Dymitra, św. Jerzego, św. Michała i św. Gabryela.



Płaszcz koronacyjny, wyhaftowany przez Królową Gisellę, małżonkę św. Stefana, który stosownie do tradycji własnoręcznie reperowała przed każdą koronacją Królowa.



Cała korona węgierska jest bogato ubrana drogocennemi kamieniami — perłami, granatami i szafirami, rżniętemi we wschodnim stylu.

Z okazji jubileuszu Regenta Węgierskiego, Admirała Mikołaja Hoethyego, zostało oficjalnie potwierdzone, że sprawuje rządy w zastępstwie Króla, (za którego uważany jest arcyksiążę Otto Habsburg). Po tej enuncjacji złożonej Parlamentowi przez hr. Stefana Bethlena, wymienione są zasługi Regenta, z wyliczeniem wszystkich poczynań państwowych, które stworzył w okresie 10-lecia.

E. SCHUMMER.

O nową architekturę

Holandja wzorem racjonalnego budownictwa

Nas tłumaczy poniekąd wojna: nie mogliśmy budować, gdyż walczyliśmy. Wiele tego, cośmy zbudowali, zniszczono i zburzono. Były przecież w Europie kraje, które nie brały udziału w wojnie. Te mogły w czas zaradzić takim potrzebom, jak głód mieszkaniowy. Jednym z tych krajów była Holandja. Przed paroma miesiącami mieliśmy sposobność wysłuchać niezmiernie interesującego odczytu p. P. M. Lubińskiego, który, zawdzięczając własnym studjom i badaniom na miejscu, mógł nas poinformować o wspaniałym rozwoju architektury holederskiej ostatnich lat.

W tym czasie, gdy u nas z jednej strony brak funduszów paraliżuje świadome i celowe poczynania budowniczych, a z drugiej strony niedostateczna popularyzacja wśród ogółu społeczeństwa udaremnia niejednokrotnie ewolucję (nie rewolucję!) najzdolniejszych jednostek — w tym czasie Holandja osiąga kapitalne rezultaty w dziedzinie budownictwa, stając na pierwszem miejscu w Europie. Zaczęli Holendrzy od zaspokojenia głodu mieszkaniowego, a więc od wybudowania osiedli. Za tem poszło budownictwo miejskie (gmachy użyteczności publicznej), aż wreszcie — budownictwo przemysłowe.



Typ domu handlowego.

I oto, dopiero sharmonizowanie tych elementów daje wspaniałe rezultaty, które podziwiać można w Państwie Niderlandów na każdym niemal kroku.

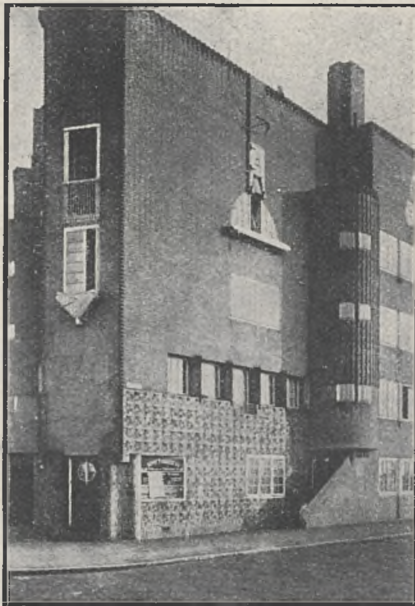
Do rozwoju i przodownictwa Holandji w dziedzinie architektonicznej przyczyniły się w pierwszym rzędzie następujące warunki:

1) Wyborne rozwiązanie rzutów;

2) Zrozumienie potrzeb przy równoczesnem niezapominaniu o stronie estetycznej, gdyż —trzeba wyznać — tradycje sztuk plastycznych datują się tam od czasów niepamiętnych;

3) Pierwszorzędna robocizna i materjały.

Tem więcej zdumiewające są zdolności Holendrów, skoro mają oni do przezwyciężenia trudności natury geologicznej, których my nie znamy. Wszystkie prawie budowle w centralnej Holandji wymagają niesłychanie trudnych i żmudnych systemów fundamentowania, wynikających z niepodatności pod budowę gruntów. Najmniejszy nawet



Typ domu mieszkalnego

dom wymaga umocnienia ziemi wbijaniem setek i tysięcy pali.

Zdolności więc, dopiero poparte pracą i wysoką etyką, zawodową — pozwoliły wynieść zawód holenderskiego architekta na zaszczytne i wysoko cenione miejsce wśród innych narodów. Rezultaty talentu i sumienności spotykamy na każdym kroku. W czasie wojny obie gminy miast Amsterdamu i Roterdamu wystawiły zgórą 20.000 mieszkań, przeznaczonych dla najuboższych. Zauważyć należy, że w Holandji, kraju niezmiernie zamożnym — ludzie średnio-zamożni mają własne mieszkania w domu 2 lub 3-rodzinnym, a już średnia inteligencja mieszka we własnych willach!). W Holandji niema kamienic! W śródmieściu mieszczą się conajwyżej hotele dla przyjezdnych. Bogaty naród!...

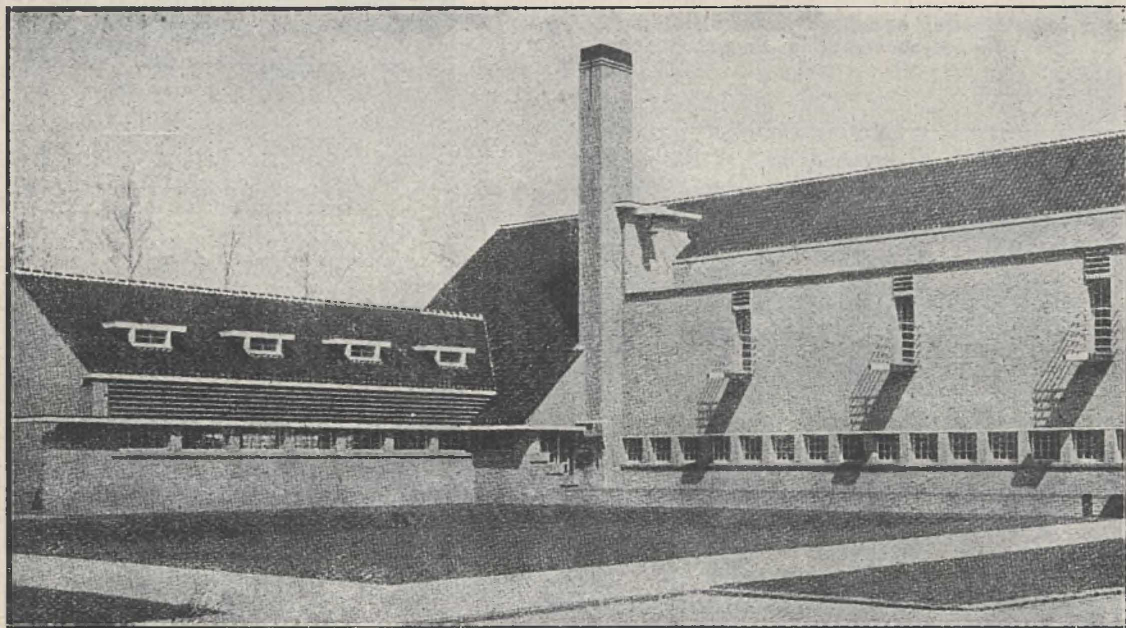
Któż są ci twórcy budownictwa niderlandzkiego, z którego wzory czerpią wszystkie inne kraje?

Za Nestora współczesnej architektury holenderskiej uważany jest H. P. Berlage, który swą Giełdą amsterdamską utorował drogę innym, młodszym. Poszli za nim: architekci-fantaści Van de Klerk i P. Kramer, którzy całe dzielnice zabudowali nawskroś oryginalnemi, acz niezawsze logicznemi budynkami.

Do najwybitniejszych należą również: W. M. Dudok z Hilversum i L. C. van der Vlugt. Pierwszy z nich zajmuje stanowisko budowniczego gminy Hilversum. Wybudował on szereg pierwszorzędnych szkół, domów mieszkalnych, ostatnio dom studentów holenderskich w Paryżu, ratusz w Hilversum i ultranowoczesny, imponujący rozmiarami dom towarowy de Bijenkorf w Rotterdamie (ten ostatni do spółki ze sławnemi architektami B. J. et W. B. Ouendag). Z młodszych Van der Vlugt ma za sobą słynną szkołę rzemiosł w Gromingen, dom teozoficzny w Amsterdamie, niezmiernie ciekawy budynek biurowy firmy Van Nelle w Lejdzie, wreszcie, bodaj czy nie najwspanialszy w Europie kompleks budynków fabrycznych Van Nelle pod Rotterdamem. Kolosalny ten gmach posiada żelbetową konstrukcję, opartą na systemie stropów bezbelkowych i fasady ze szkła.

Nadto do wybitniejszych i najbardziej twórczych należą J. Wils (twórca sławnego stadjonu olimpijskiego w Amterdamie), J. Staal, projektodawca największego bodaj gmachu prasy dla pisma De Telegraaf, J. J. P. Oud, osławiony autor wielu osiedli, Luhrsen i de Buijs, autorowie wspaniałego domu kooperatywy Volharding w Hadze i in.

Omawiając pokrótce współczesną architekturę holenderską, niepodobna było pominąć (jak to uczynił młody i utalentowany prelegent) tego, że zainteresowanie i zrozumienie nowych prądów w architekturze, bynajmniej nie dowodzi o braku szacunku i najwyższego pietyzmu dla cennych zabytków epok ubiegłych. Wysoka kultura i pojęty rozsądnie postęp w tej dziedzinie, budzą w Holandji uznanie i stanowią godny naśladowania przykład tak wiekuiście żywotnego problemu, jakim jest i będzie własny „dach nad głową".



Budynek szkolny w Hilversum.

Czy wiecie że...

...we Francji rozstrzelano podczas wojny zgóra 11 tysięcy kobiet - szpiegów .

*

...w r. 1680 uczony niemiecki Kempius wydał we Frankfurcie 25 rozpraw naukowych o rozmaitych rodzajach pocałunków.

*

..w Stanach Zjednoczonych wypadają 2 rozwody na każde 15 ślubów. W Japonji — 1 rozwód na 8 ślubów; w Szwajcarji rozwodzi się co 16-ta para, we Francji—co 21-sza; w Danji—co 22-ga. w Niemczech i Nowej Zelandji wypada 1 rozwód na 24 małżeństwa, w Norwegji i Szwecji rozwodzi się jedna para na 30 małżeństw. Najlepiej ma się sprawa w Anglji, gdzie wypada tylko 1 rozwód na 96 małżeństw.

...w Londynie wypada przeciętnie 8 mieszkańców na dom, w Brukseli — także 8, w Berlinie — 77

...nowonarodzone dziecko oddycha 40 razy na minutę. 5-letnie dziecko — 24 razy na minutę. Dorosły człowiek robi na minutę 17—18 oddechów.

*

...w całej Polsce jest wszystkiego 12 Rolls-Royce'ów. Właścicielami tych wykwintnych i drogich wozów są między innymi: Oskar Kon, Ministerstwo Robót Publicznych, Alfred hr. Potocki Karol ks. Radziwiłł, Egon Scheibler, Maurycy hr. Zamoyski.

*

...w południowym Marokku istnieje po dziś dzień instytucja niewolnictwa i jawny handel żywym towarem. Ilość niewolników wynosi około miljonów.

*

...waga krwi wynosi trzynastą część ogólnej wagi organizmu ludzkiego, wynosi więc u dorosłego człowieka od 5 do 7 kilo.

*

...prawie co 30 człowiek jest mańkutem, prawie co 50-ty—daltonistą, t. zn. nie odróżnia niektórych barw.

*

...dziecko chore na dyfteryt posiada w organizmie ilość trucizny, wystarczającą dla zatrucia 20,000 świnek morskich.

*

..najmniejsza rybka na świecie nazywa się „Icon" i żyje w wodach przy wyspach Filipińskich. Ma ona zaledwie 15 milimetrów długości.

*

..koleje niemieckie przebiegają dziennie łącznie półtora miljona kilometrów. Ponieważ długość równika wynosi tylko 40 tysięcy kilometrów, przeto jeden pociąg musiałby obiec ziemię 37 razy, żeby dorównać pociągom niemieckim w ciągu jednego dnia.

*

...mężczyźni mają w milimetrze sześciennym krwi 5 miljonów czerwonych ciałek krwi, kobiety — tylko 4 i pół miljona.

STEFAN ŁOŚ.

Zapusty na antypodach

Jeśli kiedy przestrzeń nie będzie stanowiła najmniejszej przeszkody w dalekich podróżach, jeśli kiedy na rakietowych samolotach będziemy się przenosili z krańca na kraniec świata z równą łatwością, z jaką dziś pędzimy Undergroundem z jednej peryferji stolicy (na nieszczęście nie naszej), na drugą, tedy na ostatnie trzy dni karnawału napewno poszybujemy do Rio de Janeiro.







Na lewo: grupa w polskich strojach, wśród której widzimy ...mulata. W kółku: kilka postaci w strojach lokalnych. U góry: panorama nocna Rio de Janeiro. W środku: korowód karnawałowy w małej mieścinie. U dołu: iluminacja ogrodu publicznego w San-Paulo.

To cudne miasto, prawdziwy klejnot Atlantyku, dziś już ściąga tłumy bogatych turystów z najodleglejszych zakątków świata, bowiem coraz głębiej zakorzenia się przekonanie, że karnawał rioski zakasował słynne karnawały nicejskie.

Brazylijczyk cały karnawał, tak pracowity w Warszawie, spędza spokojnie, marząc o zapustach. Gdzieniegdzie odbywają się bale, nie noszące jednak równie epidemicznego jak u nas charakteru. Dopiero w ostatnią niedzielę zaczyna się zabawa, która z przerwą na spanie i jedzenie ciągnie się trzy dni. Kto żyw przebiera się, nieraz bardzo fantastycznie, kto ma auto, ten je dekoruje kwiatami, festonami i chorągiewkami, kto zaś nie jest szczęśliwym posiadaczem własnego wehikułu, najmuje go za drogie pieniądze i odrazu na trzy dni.

Biura i urzędy nieczynne, uczelnie zamknięte, tramwaje nawet strajkują, a na głównych ulicach— wspaniałe corso, które zaczyna się już koło trzeciej popołudniu.





Rzęsiście iluminowane na codzień Rio de Janeiro przemienia się w istne morze świateł. Miasto asygnuje miljony na różnokolorowe lampki i wozy alegoryczne, które wyruszają na miasto, wyciągając się w kilkukilometrowy wąż poprzez główną ulicę Avenida Rio Branco i słynne z piękności bulwary: Gloria, Flamendo, Botafogo, aż het, na Copacabanę. Tłumy szaleją, ciskają serpentynami, kwiatami, puszczają baloniki, śpiewają i tańczą na ulicach, tam, gdzie koncertują, porozstawiane na całym szlaku „corso", orkiestry.

Każdy przytem jest zbrojny w „biznagę", t. j. epruwetkę, z której tryska zaprawiony perfumą eter. Biznagami podniecają się tłumy, upijając się formalnie jego zapachem, a często, sam to widziałem, wprost lejąc go sobie w gardło.

Szał się wzmaga... auta darzą się nawzajem strumieniami eteru, co chwilę słychać huk pękającej biznagi, rzesze obrzucają się chmurami confetti i różnobarwnemi wężami serpentin, które wkrótce grubo zaściełają asfalt ulicy.

Naraz zdala ukazują się dymy, a potem widać i pochodnie — to awangarda wspaniałego pochodu wozów alegorycznych. Jedzie więc jakaś cudaczna kawalerja, za nią, ciągnięta przez sześć koni, olbrzymia butla, z której bezustanku leje się pienisty szampan, a raczej jego efektowna imitacja. Naokoło butli napół nagie bachantki śpiewają, „biznagują", szaleją...

Następny wóz pomysłowo reklamuje „carvao national", t. j. krajowy węgiel, trzeci, rzęsiście iluminowany wiezie olbrzymią postać bohatera narodowego, Santo Dumonta i t. d.

Jedzie wreszcie jakiś straszliwy smok, zionący ogniem, z przytulonemi do jego czerwonego cielska milutkiemi djabliczkami.

(Dokończenie na str. 16-ej).



Żebrak Kawiarniany

Przekład z angielskiego

JANINY ZAWISZA-KRASUCKIEJ.

Pewnego słonecznego popołudnia, siedzieliśmy w ogródkowej kawiarni, na bulwarach Paryża, rozbawieni obserwacją różnobarwnych tłumów, przesuwających się przed naszemi oczami. Tacy byliśmy szczęśliwi, tacy weseli! Nic zresztą dziwnego. Obydwoje byliśmy młodzi, a ślub nasz odbył się zaledwie przed tygodniem. Obydwoje w Paryżu byliśmy po raz pierwszy, nic więc dziwnego, że stolica świata wywarła na nas ogromne wrażenie. Cóż więcej potrzeba do szczęścia, młodej, kochającej się parze?

Patrząc na młodziutką moją żonę, Mary, uśmiechałem się pobłażliwie i radośnie zarazem, gdy wtem, w pewnej chwili uczułem delikatne dotknięcie jej rączki na swojem ramieniu. Pragnęła zwrócić moją uwagę na ubranego w łachmany młodzieńca, sprzedającego zapałki u wejścia do kawiarni. Istotnie, przyjrzawszy się biedakowi, zainteresowałem się dziwnie jego osobą. To nie był zwykły obdartus, czy żebrak. Twarz jego nosiła na sobie piętno niepowszedniej inteligencji, a oczy patrzały na świat rozumnie.

Wiedziony dziwnym jakimś impulsem, wstałem z miejsca i podszedłem do żebraka. Najlepszą, na jaką się zdobyć mogłem francuszczyzną, zaprosiłem go do naszego stolika. Właśnie przed chwilą skończyliśmy z żoną śniadanie. Po wyrazie twarzy oberwańca, który z wdzięcznością zajął miejsce przy naszym stole, poznałem, że zazdrośnie spoglądа na nasze opróżnione talerze.

— Czy pan głodny? — zapytałem, — czy nie jadł pan oddawna?

Widząc, że francuszczyzna przychodzi mi z trudem, nieznajomy odpowiedział mi po angielsku. Językiem tym władał zupełnie poprawnie, a tylko z akcentu poznać było, że prawdopodobnie w Anglji nie był nigdy.

— Monsieur, — rzekł, — od wczoraj nic nie miałem w ustach.

Z piersi Mary dobył się okrzyk politowania i zgrozy. Zawołałem kelnera i poleciłem przynieść jaknajśpieszniej obfite śniadanie. Gdy wreszcie śniadanie podano, nieznajomy począł jeść łapczywie w milczeniu.

— Proszę mi wybaczyć, — przerwałem pierwszy milczenie, widząc, że nieznajomy głód już zaspokoił, — mam wrażenie, że nie jest pan przyzwyczajony do żebrania na ulicy, nieprawdaż?

— Zupełnie słusznie, monsieur. Dziś po raz pierwszy zdobyłem się na to.

— Ale jak to się stało, — zapytałem, — że młodzieniec inteligenty znalazł się w tak ciężkiej sytuacji?

— Czy zechce pan posłuchać, Monsieur?

Skinąłem potakująco głową.

— A zatem, trzeba państwu wiedzieć, że pięć lat temu, ja, syn jedynak, uciekłem z domu moich rodziców, aby przyjechać do Paryża w poszukiwaniu karjery scenicznej. Porzuciłem spokojne życie na wsi, które mi jednakże nie dawało żadnego zadowolenia... Mój Boże! Kusiły mnie błyszczące światła kinkietów, piękne stroje i błędne ogniki sławy. Z początku szczęściło się. Zostałem zaangażowany do jednego z teatrzyków na przedmieściu Paryża. Pracowałem ciężko, lecz pracę moją ubóstwiałem. Grając małe rólki nabierałem rutyny. Wreszcie przyszedł dzień, który miał zaważyć na szali mojej przyszłej karjery. Jeden z najznakomitszych recenzentów paryskich odwiedził nasz teatrzyk, aby napisać słów parę o sztuce, w której ja właśnie grałem główną rolę. Gra moja wywarła na nim ogromne wrażenie. W recenzji o sztuce tej rozpisał się dość szeroko o moim wielkim talencie. Dostałem zawiadomienie po kilku dniach, że jeden z wielkich śródmiejskich teatrów w Paryżu pragnie mnie zaangażować na stałe. Monsieur! Czy może pan sobie wyobrazić moją radość? Napisałem natychmiast do rodziców, że syn ich, którego tak pragnęli zatrzymać u siebie na wsi, zaczyna podbijać Paryż i stanie się wkrótce prawdziwie bogatym człowiekiem....

Lecz, niestety! Słusznie powiadają, że fortuna kołem się toczy! Na kilka dni przed zapowiedzianą premjerą z moim udziałem — zachorowałem, a w wieczór premjerowy nawiedziały mnie gorączkowe halucynacje. Ktoś inny zastąpić mnie musiał! Publiczność oklaskiwała tamtego. O mnie wszyscy zapomnieli. Gdy podreperowałem się trochę na zdrowiu, postanowiłem raz jeszcze przypuścić szturm do złocistych bram sławy. Jednakże wszystko na nic się nie zdało. Choroba zabrała mi z sobą wszystkie siły fizyczne. Z trudem uczyłem się każdej roli, powierzano mi więc tylko małe, nic nie znaczące epizodziki. Po dwóch tygodniach niesympatycznych występów, straszliwa choroba zmogła mnie znowu. Potrzebny mi był bezwzględny spokój i odpoczynek. Gdy znowu przyszedłem trochę do siebie, żaden z dyrektorów zaangażować mnie nie chciał, lękając się ustawicznie powracającej choroby. Zmuszony byłem wydać wszystkie oszczędności, aż zostałem wreszcie bez szeląga. Z bogactwa mego i sławy pozostała mi jedynie duma. Wiedziałem, że nigdy nie udam się o pomoc do moich rodziców i nigdy nie wyciągnę ręki po jałmużnę. Do rodzców pisywałem od czasu do czasu, donosząc im za każdym razem o swem niezwykłem powodzeniu.

Suchy kaszel przerwał opowiadanie nieznajomego. Kaszel ten utwierdził mnie w dotychczasowych domysłach, że nieszczęśliwy wykolejeniec poważnie jest zagrożony gruźlicą. Nalałem mu znowu wina do szklanki, a on ciągnął dalej swe opowiadanie:

— Dopiero wczoraj, niestety, przykra okoliczność zmusiła mnie do zmiany dotychczasowego mego postanowienia. Otrzymałem list od mego starego ojca, który mi pisze, że matka jest ciężko chora i że ustawicznie dopytuje się o mnie. Ojciec błaga mnie na wszystko, abym wrócił do domu, bowiem zdaniem lekarzy, obecność moja może moja uzdrowić. Ogarnęła mnie rozpacz. Wieś moja rodzinna leży w odległości dwustu mil od Paryża. Skądże wziąć pieniądze na drogę? Odmówiwszy sobie kolacji, zebrałem kilka groszy, aby wysłać do ojca depeszę. Napisałem, że ze względu na poważne propozycje jakiegoś wielkiego teatru, nie mogę przyjechać natychmiast, ale zato jutro (to jest dzisiaj), bezwątpienia zjawię się w domu. Kupiłem kilka pudełek zapałek i zająłem stanowisko przed kawiarnią w nadziei, że zarobię parę groszy na bilet kolejowy. Wątpię, czy państwo rozumieją obecne moje położenie, które istotnie jest niezwykle skomplikowane. Ten ostatni obowiązek w stosunku do mej matki spełnić muszę. Jestem dla niej wszystkiem na świecie... Nie mówmy lepiej o tem. Przeważnie ludzie nie zastanawiają się nad cierpieniem swych bliźnich. Co najwyżej ofiarować mi mogą drobny jakiś datek. O trzeciej odchodzi pociąg, którym mógłbym się dostać do domu moich rodziców. Mam jeszcze dwie godziny czasu... Dotychczas zebrałem zaledwie dwa franki...

Przerwał znowu, dziwnie zmieszany. Biedny człowiek! Wiedziałem, jaką przykrość mu sprawia zwracanie się o pomoc do kogośkolwiek. Jakże strasznie kochać musiał swoją matkę! Nieme błaganie, które wyczytałem w zmęczonych jego oczach, wzruszyło mnie do głębi. Bez słowa sięgnąłem do kieszeni.

— Czy trzydzieści franków panu wystarczy? — wymamrotałem nieśmiało.

Odblask radości zamajaczył na wychudzonej jego twarzy.

— Monsieur! — zawołał. — Jestem wzruszony pańską dobrocią. Może Bóg państwu wynagrodzi! Uratował pan życie mojej matce! Zechce pan łaskawie wyjawić mi swe nazwisko, abym wiedział, kto jest moim dobroczyńcą.

Przedstawiłem mu się, i prosząc, aby mi nie dziękował, przypomniałem mu, że pociąg jego odchodzi o trzeciej, i że powinien rozpocząć przygotowania do drogi. Po wyrażeniu raz jeszcze serdecznych podziękowań, pożegnał się z nami wreszcie i wolnym krokiem odszedł od stolika. Obserwowaliśmy wysoką, pochyloną nieco jego postać, znikającą wśród tłumu kawiarnianych gości. Nagle zauważyłem, że przygodny nasz znajomy zatrzymał się na chwilę u wyjścia i po pewnem wahaniu, począł kierować się znów w naszą stronę. Gdy zbliżył się do nas, na twarzy jego malowało się jeszcze większe zmieszanie.

— Monsieur, — bąknął, — przykro mi zwracać się jeszcze z jedną prośbą. Przyszło mi jednak na myśl w tej chwili, że nie mogę przecież pokazać się ojcu memu w tych łachmanach. Domyślą się odrazu, że wszystko, o czem im pisałem, jest kłamstwem i że nie jestem wcale wielkim aktorem. Matka moja na widok straszliwej nędzy, gotowa się rozchorować jeszcze bardziej. Za wszelką cenę muszę stanąć przed nimi elegancko ubrany. Znając pańską dobroć, monsieur, pozwalam sobie prosić o jakiśkolwiek, niepotrzebny panu garnitur.

Spojrzałem z wahaniem na żonę. Przecież chyba nikt nie przyjeżdża do Paryża podczas miodowych miesięcy i nie wozi z sobą zniszczonych garniturów.

Mary szeptem zwróciła się do mnie:

— Henryku, co myślisz o tem bronzowem ubraniu? Dziwnie cię w niem nie lubię. Stanowczo jest ci w tym kolorze niedobrze, a marynarka jest troszkę przyciasna. Możeby dać ten garnitur temu biedakowi. Jestem pewna, że będzie na niego zupełnie dobry.

Dla młodego mężczyzny, który poślubił przed kilku tygodniami ukochaną kobietę, każde jej życzenie jest rozkazem... Zresztą i ja byłem skłonny do oddania tego garnituru, tembardziej, że losy biedaka bardzo mnie wzruszyły.

Zabrałem nieznajomego do hotelu, narażając się na zdziwione spojrzenie portjera, który nie chciał wpuścić podejrzanego oberwańca.

— Ten pan jest moim gościem, — zaznaczyłem z godnością, dziwiąc się własnej odwadze i bez czelności.

Po kilku minutach stanęliśmy obydwaj przed obliczem Mary. Groteskowy nasz oberwaniec, ubrany iście po lordowsku, skłonił się żonie mojej głęboko.

— Drodzy państwo, — rzekł z pełnym kurtuazji uśmiechem, — dobrocią swoją wyciągnęliście nieszczęśliwego człowieka z dna przepaści. Z całego serca dziękuję wam i błogosławię wasze dobre serca.

Gdy odchodził, dostrzegłem w inteligentnych oczach łzy, a spojrzawszy na Mary domyśliłem się, że i ona bliska była płaczu, dziwnie bowiem manewrowała przy oczach, dobytą z torebki chusteczką.

Tego samego wieczora, przed zejściem do sali jadalnej, Mary podeszła do mnie i złożywszy swą małą dłoń na mojem ramieniu, rzekła przyciszonym głosem:

— Najdroższy, cudne były te wszystkie dni naszych miodowych miesięcy, dzisiejszy dzień jednak, zdaniem mojem, był najcudowniejszy. A czy wiesz dlaczego? Oto dlatego, że jednej duszy ludzkiej daliśmy choć krótką chwilkę prawdziwego szczęścia. Jestem pewna, że biedny nasz znajomy czuł się dzisiaj naprawdę szczęśliwy, bo szczęściem naszem podzieliliśmy się z nim po bratersku.

Spojrzała na mnie rozjaśnionym wzrokiem i karminowe usta podała do pocałunku.

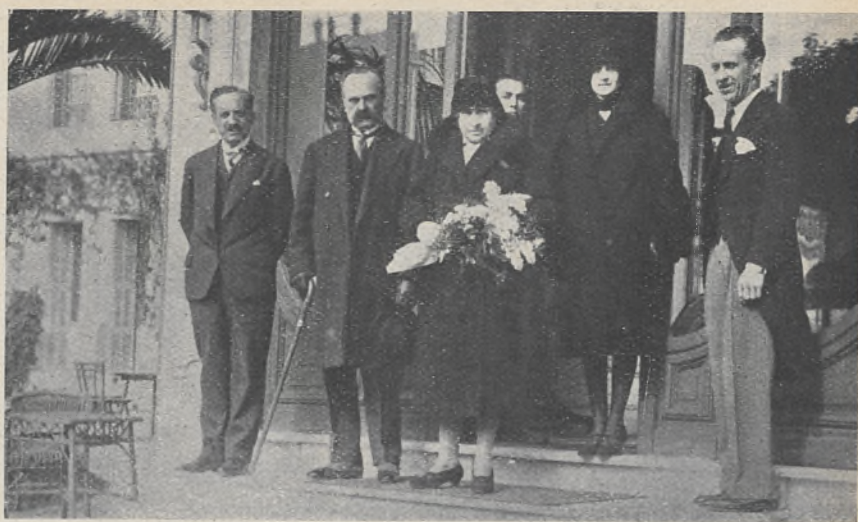
Nadszedł ostatni wieczór pobytu naszego w Paryżu. Portjerowi hotelowemu powierzyłem załatwienie biletów kolejowych na dzień następny, a sam czekałem w hallu na przybycie Mary, która kończyła na górze swą toaletę. Wybieraliśmy się dzisiaj do teatru. W pewnej chwili chłopiec hotelowy podał mi paczkę i list. Na odwrotnej stronie koperty widniał adres wysyłającego, napisany nieznanym mi zupełnie charakterem pisma: ulica Lafitte 115.

— Monsieur, — czytałem. — Zadziwi pana prawdopodobnie list mój i paczka, w której odsyłam panu garnitur, darowany mi przed kilku dniami. Uważam za stosowne całą sytuację wyjaśnić. Otóż jestem najsławniejszym aktorem Paryża. Nazwisko moje, Paweł Bouisson, nie jest panu prawdopodobnie obce. Przed tygodniem miałem premjerę i nazajutrz w jednym z poczytniejszych dzienni-

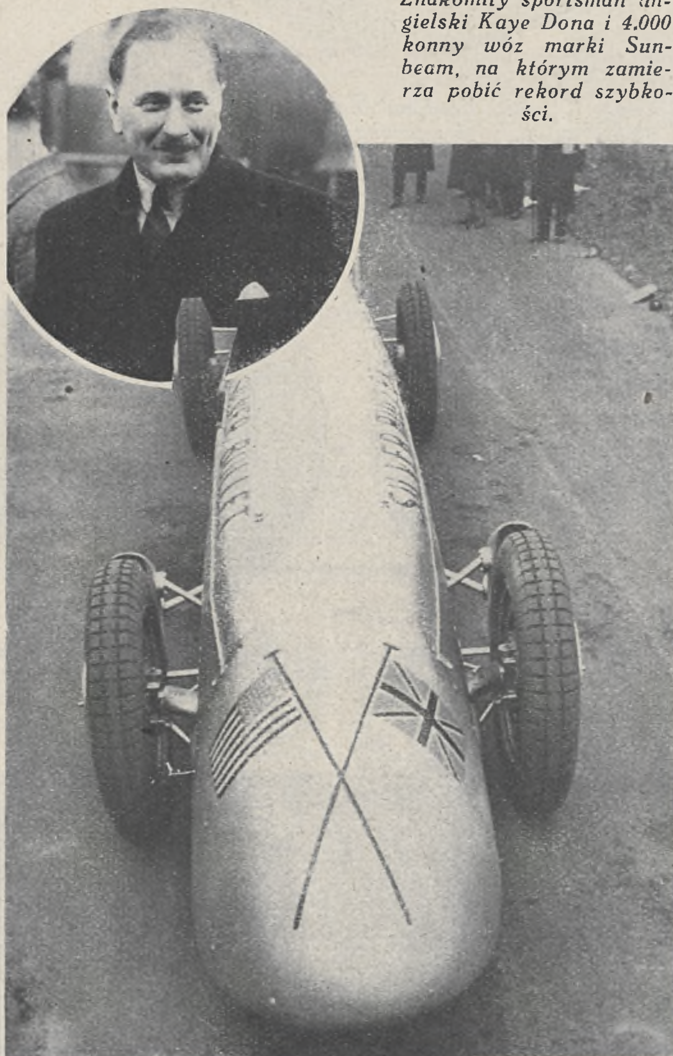
(dokończenie na str. 14)



W dniu 1 b. m. p. poseł finlandzki wręczył Panu Prezydentowi Rzplitej wielką wstęgę orderu „Białej Róży" Finlandzkiej.



Pani Prezydentowa Mościcka powróciła z Mentony, gdzie przebywała od stycznia. (fot. Wide World).



Znakomity sportsman angielski Kaye Dona i 4.000 konny wóz marki Sunbeam, na którym zamierza pobić rekord szybkości.



Znany przemysłowiec samochodowy, John Willys, jest desygnowany na stanowisko ambasadora U. S. w Polsce.



Były szach perski, Ahmed, ostatni książę dynastji Kadgarów, zmarł w jednym ze szpitali paryskich.

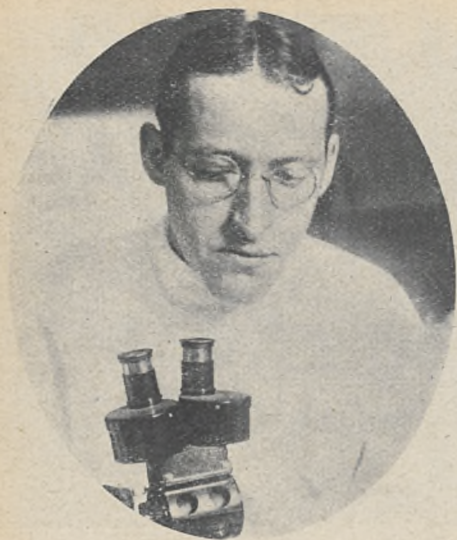


Jeszcze jeden jubileusz będzie obchodzony we Francji — stulecie założenia Legji Cudzoziemskiej. Dzielni wiarusi szykują się codziennie do paradnego wystąpienia. Na fotografji — orkiestra pułkowa w Sidi-bel-Abbès przed kasynem oficerskiem.



Mimo zapowiedzianą skromność przy obchodzie 10-lecia rządów admirała Horthy'ego liczne delegacje przybyły ze wszystkich stron Węgier, aby złożyć hołd zasługom regenta. Uroczystość ta była nacechowana szczerą serdecznością.

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE



Lekarz amerykański, dr. Izydor S. Falk, prof. bakterjologji przy uniwersytecie w Chicago, dokonał doniosłego odkrycia bakterji influenzy. Wynalazek uczonego przyczyni się niewątpliwie do ujarzmienia tej strasznej epidemji, która, zwłaszcza w ostatnich latach, dała się we znaki na całym świecie.



Książę Kościoła, Kardynał Merry del Val, umarł w pełni sił życiowych, gdyż w wieku lat 65. Za rządów Ojca Św. Piusa X-go, aż do r. 1914, Kardynał zajmował stanowisko Sekretarza Stanu przy Stolicy Apostolskiej.



W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość o sensacyjnym procesie, który wytoczono firmom Krupp i Thyssen wskutek doniesienia pacyfisty niemieckiego Otto Lehmana. Na fotografji widzimy oskarżonego Thyssena.

Najbliżej obchodzącem nas zjawiskiem, nie wiążącem się napozór z polityką, jest masowa emigracja, a raczej ucieczka, znękanej ludności wiejskiej z Rosji Sowieckiej do Polski. Pomijając względy, iż udzielenie azylu zdemoralizowanym i wynędzniałym rzeszom chłopskim fatalnie może się odbić na równowadze gospodarczej i politycznej, którą z tak wielkim trudem zdołaliśmy zabezpieczyć naszym Kresom; pomijając względy zdrowotne z powodu grozy ściągnięcia do naszego kraju straszliwych epidemji — nie możemy zapominać, iż rząd sowiecki lubi wyciągać konsekwencje z najbłahszych bodaj zajść i poprawne stosunki, w których pozostajemy od jakiegoś czasu, mogą ulec zmianie. Co robić? Sprawa ta, niestety, bynajmniej nie da się rozstrzygnąć w łatwy sposób. Udzielenie prawa azylu jest obowiązkiem humanitarnym — a jako taki winien znaleść zrozumienie u wszystkich narodów, które, podobnie jak w sprawie obrony przed prześladowaniami religijnemi, winny dopomóc w rozstrzygnięciu tego zagadnienia. Sprawa — jak uszył, dla Ligi Narodów. Czekamy...

*

Wieści, które nas dochodzą zarówno z Węgier, jak i z Czechosłowacji, z okazji jubileuszów przewódców obu narodów — regenta adm. Horthy'ego i prezydenta Massaryka, wywołują, poza żywem odczuciem podziwu dla zasług tych mężów, szereg refleksyj, związanych z powszechnem zaufaniem, jakiem cieszą się jubilaci wśród najszerszych mas ludności. A rzecz to niełatwa i staje się udziałem mężów stanu dopiero wtedy, gdy trwałe pomniki ich działalności dla dobra kraju, budowane konsekwentnie i z mozołem są tak oczywiste, iż niema nikogo w społeczeństwie, któryby mógł wystąpić z jakimkolwiek, najdrobniejszym nawet, zarzutem. Szczęśliwi są ci mężowie, do których wszyscy spontanicznie bieżą, by złożyć im hołd, szczęśliwe są narody, które takich ludzi posiadają. I przyłączając się do życzeń, które zewsząd płyną pod adresem obu dostojnych jubilatów — regenta Horthy'ego i prezydenta Massaryka, ślemy z serca płynące *ad multos annos!*..



B. prezydent Stanów Zjednoczonych, Taft, dogorywa. Lekarze, którzy nie opuszczają łoża chorego, stracili wszelką nadzieję.



Pisarzowi irlandzkiemu, James Joyce, którego dzieła nie są dopuszczone do sprzedaży ani w Anglji, ani w Ameryce, grozi kompletna utrata wzroku.

*

Drugi gabinet, który po upadku Chautemps'a, został utworzony przez André Tardieu, rozwiązał wprawdzie przesilenie polityczne, ale jednak nie zdołał usunąć trudności na gruncie parlamentarnym, ani nie zdołał uśmierzyć waśni, dzielących partje między sobą.

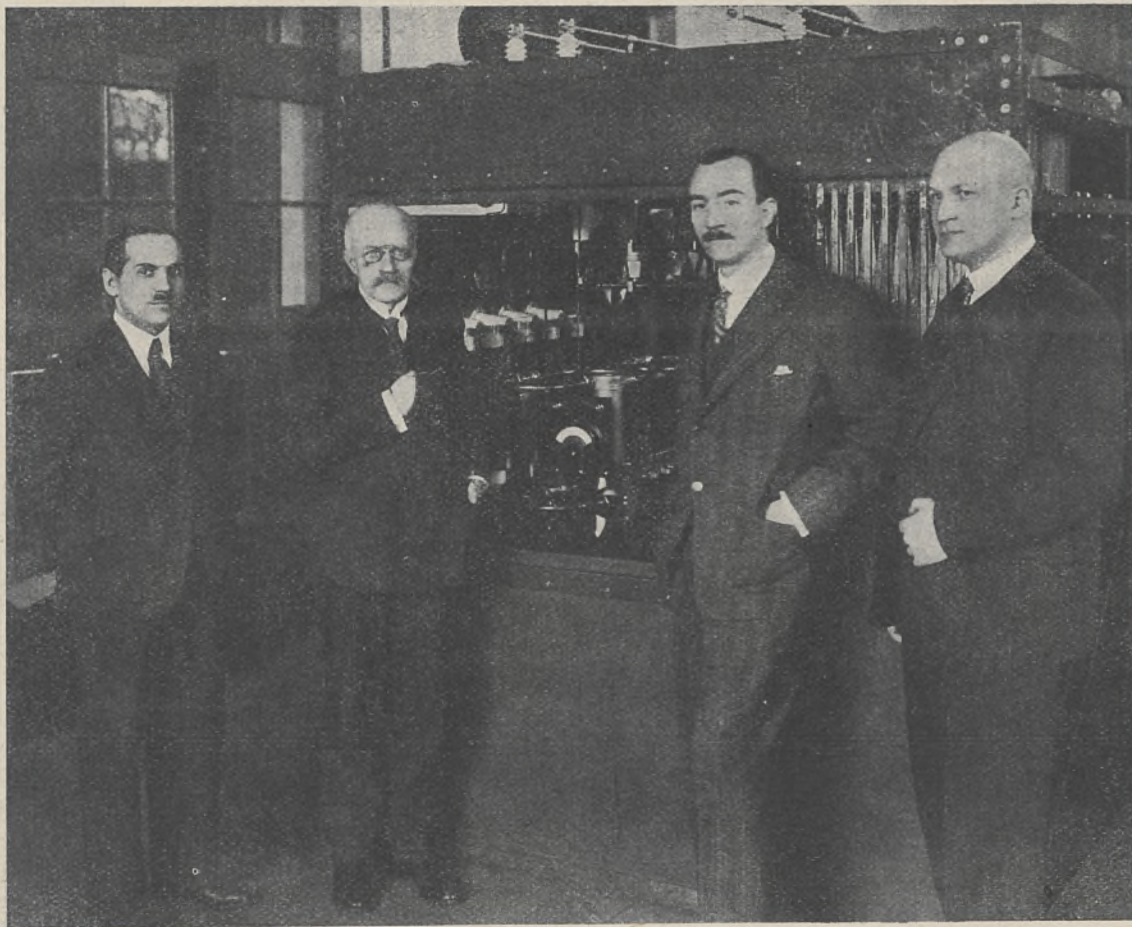
I nic tu nie pomogło, że Tardieu, zdając sobie sprawę z sytuacji, lojalnie zaproponował radykałom aż sześć tek, i to najważniejszych. Nic nie wskórał Doumergue, który wystąpił z interwencją, nic również popularny Poincaré, mimo, iż głosu jego nauczono się słuchać.

Tardieu zaproponował również rozejm polityczny do czasu uregulowania najpilniejszych spraw, poczem radykałowie mogliby dowolnie — albo wycofać się z rządu albo spowodować kolektywną dymisję gabinetu.

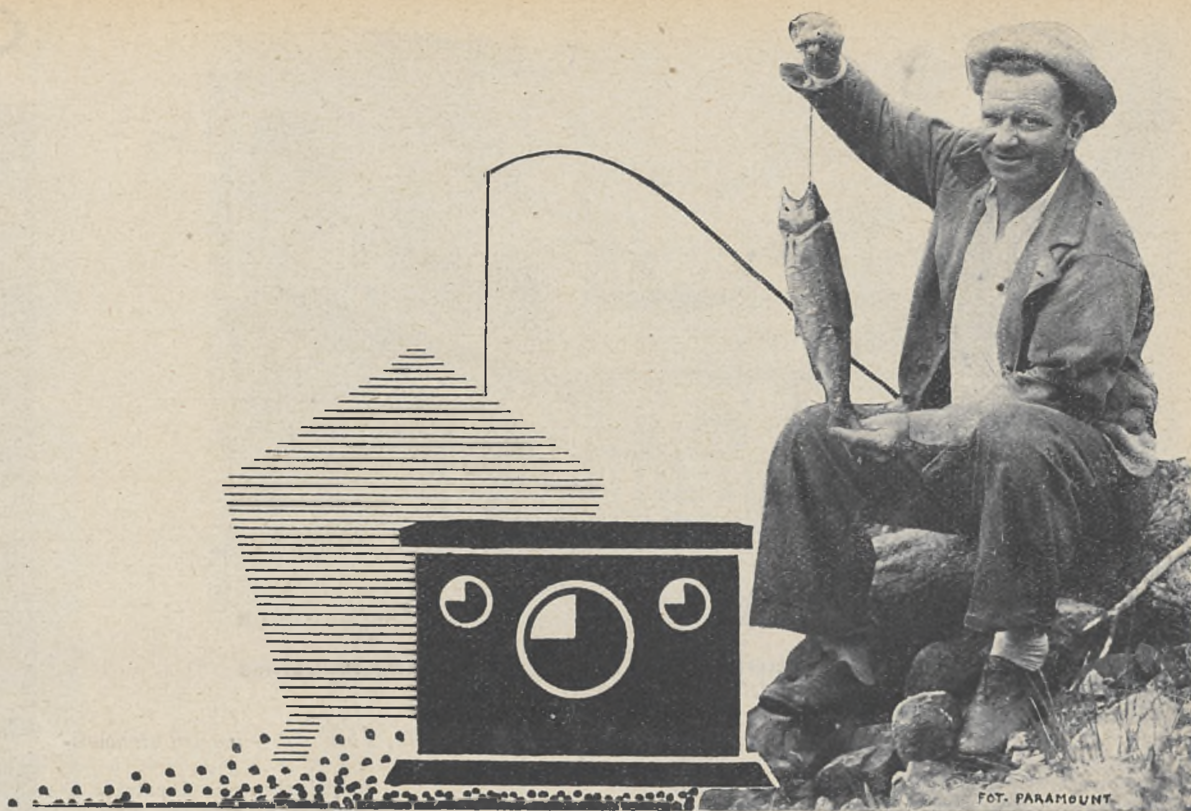
Stanowisko, jak widzimy, tak niebywale lojalne, że doprawdy dziwić się należy, dlaczego radykalne ugrupowania, wśród których wszak nie brak ludzi, zdających sobie sprawę z obowiązku względem kraju, nie przystały na propozycję Tardieu.

Nie przystały — gdyż przysięgły uległość innemu politykowi — Blumowi, który wszelkiemi sposobami usiłuje zdobyć władzę dla lewicy.

Ogłoszenie publiczne przez Tardieu wyniku pertraktacyj z radykałami zadało lewicy dotkliwy cios i pogłębiło depopularyzację stronnictw w całym kraju.



Triumfem polskiego przemysłu radjotechnicznego jest wykonanie stacji nadawczej o mocy 30 kW. dla Min. P. i T. przez P. Z. Marconi. Ilustracja nasza przedstawia fragment stacji ze zwiedzającym ją p. Wice-Ministrem Dobrowolskim, w otoczeniu członków Dyrekcji Zakładów.



✱

Z wielkiem zaciekawieniem śledzą we wszystkich krajach narodziny nowej partji politycznej w Anglji, powstającej z programu gospodarczego (podobnie jak większość zjawisk politycznych obecnej doby) — stronnictwa, które się nazwało „Zjednoczoną Partją Imperjalną". Przewódcami tego ruchu są z jednej strony dyktator gospodarczy angielski, lord Melchett, z drugiej zaś strony potentat prasowy, lord Beaverbrook. Podstawową tezą programu nowego stronnictwa jest zrealizowanie unji celnej Imperjum Brytyjskiego. „*Imperial Economic Unity*"—propagandowa książka lorda Melchetta, ciesząca się niebywałem powodzeniem, obszernie uzasadnia tę tezę, której realizacja, podobnie jak to miało miejsce z niemieckim *Zollvereinem*, trwała niemało czasu. Rzecz ta, o ile ma być dokonana w Anglji, wymaga jednak o wielę szybszego działania. W związku z tą sprawą wysnuwają możliwość ustąpienia Mac Donalda na rzecz lorda Beaverbrooka. Ogólny plan akcji nowego stronnictwa będzie obszernie komentowany w ciągu 1 miesiąca, który nas dzieli od daty zwołania w kwietniu *konferencji* imperjalnej. Dodać wreszcie należy, że do sojuszu z lordem Beaverbrook'iem wszedł inny potentat prasy, sir Rothermer.

Ostatnie dzie królów Francji



Rezydencja deya algerskiego, w której rozegrał się w r. 1827 incydent znieważenia przedstawiciela Francji.



Widok Algeru według ryc n 1830 (kol. Ministerstwa Wojny).



Scena znieważenia konsula francuskiego przez deya algerskiego (wg. ryciny współczesnej)

Niejednokrotnie dopatrzeć się można w dziejach ludzkości pewnych analogji. Podobnie więc, jak w obecnej dobie wśród wszystkich narodów cywilizowanych kiełkuje usilna agitacja w obronie prześladowanej ludności w Rosji Sowieckiej — podobnie w roku 1815, na Kongresie Wiedeńskim zadeklarowano się za ukróceniem na morzu Śródziemnem ustawicznych napadów korsarzy z Algeru, Tunisu i Trypolisu, którzy rabowali morskie ładunki handlowe i porywali żeglarzy, aby ich sprzedać jako niewolników na rynkach afrykańskich.

Oddawna wprawdzie próbowano zabezpieczyć się przed tym stanem rzeczy, bo oto już w roku 1541 Karol V osobiście wypłynął na czele potężnej floty na podbój wybrzeży afrykańskich, lecz zaskoczony przez burzę na morzu przed zatoką Algerską stracił większość armat i ledwo cały uszedł z kilkunastoma statkami. Niewierni zaś zdobyli przy sposobności pokaźną ilość uzbrojenia i znacznie wzrośli w siłę. W XVIII-ym wieku francuscy junacy — Beaufort, Duquesne, d'Estree, a nawet słynny Tourville napróżno usiłowali położyć kres panowaniu korsarzy, w perzynę obrócili fortalicje dookoła Algeru, krwawo mszcząc się za umęczonych ziomków swych przez zbirów tureckich — nadeszły atoli czasy zawieruchy rewolucyjnej, podczas której Francuzi wiele utracili na sprawności na morzu i niewierni znowu poczuli się panami sytuacji. Genjalny umysł Napoleona docenił powagę położenia i, mimo, że niejednokrotnie zastanawiał się nad rozpoczęciem akcji w tym kierunku (polecił nawet kapitanowi inżynierji Boutin przedostać się do Algeru i sporządzić dokładną mapę przyszłego terenu operacyj) — niczego jednak wobec stałego napięcia wojennego na kontynencie, nie zdołał dokonać.

Sprawę tę, jak rze podjęto na nowo na Kongresie Wiedeńskim i wano początkowo eskadrę angielską pod dowódz orda Exmouth, któremu nawet udało się zmusić y do pewnej uległości. Wyniki tej akcji rozpatr roku 1818 na kongresie w Akwizgranie i postano dodać do pomocy Anglikom eskadrę francuską. Obady — jedna pod dowództwem Commodora Fr ą, druga pod kontradmirałem Jurieu de la Gr roztoczyły stałe baczenie na wodach Śródziemnom co było tem bardziej nieodzowne, iż Francuzi u cenne koncesje na wybrzeżu Algerskiem, wzami o płacili Turkom pewien — niewielki zresztą — c

Stosunki te, aczkolwi zu poprawne, uległy wielkiej zmianie od chwili obj adzy w Algerze przez deya Husseina. Oto więc, naprzykład, chciwy i przebiegły Turczyn począł rościć przetensję do długu, zaciągniętego w swoim czasie przez Dyrektorjat wobec żydowskiego konsorcjum Bachri-Burmacha, za dostarczone zboże. Napróżno usiłował konsul francuski, Deval, doskonale obeznany z miejscowemi warunkami, utrzymać przyjazne stosunki, operując, jak przystało na Wschodzie, łapówkami.

„Czego nie żądają ode mnie? — pisze w jednym z listów Deval. — Nie mówię już o broni, o strojach lub kosztownościach. Domagają się dzisiaj to alkoholu, to świec, zabawek, a nawet pewnych sprzętów, przeznaczonych do tak intymnego użytku, iż krępuję się, doprawdy, sprowadzać podobne rzeczy z kraju. A gdybyż jeszcze okazywali zadowolenie z mojej pobłażliwości! Gdzieby tam! Szykanują mnie, jak mogą, zarzucają, iż towar jest w złym gatunku — stwarzają tysiączne trudności..."

I oto wreszcie przeciągnęła się struna. W dniu 10 kwietnia 1827 r., konsul przybywa do pałacu Husseina z życzeniami okolicznościowemi, jako że wypadało święto Bajramu. Ledwo przestąpił próg deyowego pałacu, a już zdaleka zapalczywy Hussein w podniesionym tonie zaczął domagać się spłaty urojonego długu. Niewzruszony Deval broni swego stanowiska, lecz Hussein nie słucha go, przerywa i wreszcie uderza konsula w twarz rękojeścią od wachlarza.

Zdawałoby się, że tego aż nadto dla zerwania stosunków. Lecz Deval opuszcza Alger w końcu lipca.

W ciągu 3-ch lat ograniczano się na ściślejszej blokadzie wybrzeży i na drobnych utarczkach i dopiero w r. 1830, dzięki usilnym zabiegom ministra Polignac'a, rząd królewski postanowił zorganizować wyprawę celem całkowitego podboju Algeru.



Typy algierskie

Dziewczę algerskie.



Przy rozbudowie m. Algeru zostały uszanowane wszystkie miejscowe tradycje. Piękny meczet w centrum miasta.



O pustyni.



Sto lat rządów francuskich zamieniło Alger na pięknie rozrastające się miasto. Plac Gubernatora.

ŻEBRAK KAWIARNIANY

Dokończenie ze str. 8-ej).

ków ukazała się recenzja Juljusza Pindot, który zarzuca mi, że rolę swoją grałem bez odrobiny zrozumienia i uczucia. Onegdaj zameldowałem się w prywatnem mieszkaniu owego recenzenta. Zapytałem go, co miał na myśli, pisząc tak o mnie. Pan Juljusz Pindot odparł, że zdaniem jego, zepsuło mnie dotychczasowe powodzenie, że prawdopodobnie nigdy nie cierpiałem, to też nie mogę odczuć cierpień ludzkich. Przyjacielu, rzekł do mnie, jeżeli dla eksperymentu ubierze się pan w łachmany i będzie pan żebrał na ulicach Paryża, jestem pewien, że nawet wówczas nikt w nędzę pańską nie uwierzy. Założyliśmy się, a rezultat pan zna najlepiej, monsieur. Pan Pindot siedział wówczas w kawiarni przy sąsiednim stoliku i był świadkiem rozmowy mojej z panem i pańską żoną. Oczywiście zakład wygrałem. Obecnie pragnę tylko zwrócić wraz z serdecznym podziękowaniem garnitur i trzydzieści franków. Proszę mi wybaczyć ten żart i usprawiedliwić mnie przed samym sobą, że czyniłem to wszystko dla sztuki. Przy okazji pozwolę sobie załączyć wyrazy najgłębszego szacunku panu i szanownej jego małżonce. — Paweł Bouisson.

Zgniotłem list i schowałem go do kieszeni. Takiego żartu spodziewać się nie mogłem.

Przybyliśmy do teatru dość wcześnie, ku wielkiej radości Mary, która zajęta była przeglądaniem eleganckich toalet.

Leniwie przeglądałem trzymany w ręku program. Na samym wstępie widniało: Książe de Fleury — Paweł Bouisson.

Kurczowo ściskałem w dłoni małą rączkę Mary, jak gdyby w obawie, że się domyśli całej prawdy.

Kurtyna wzniosła się w górę. Stanął przed nami książe de Fleury w swej własnej osobie, był jednak tak niepodobny do spotkanego przed kilku dniami żebraka, że przestałem się lękać o moją małą Mary.

Po przedstawieniu szliśmy wolnym krokiem do hotelu.

— Powiedz mi, — zwróciłem się do Mary w pewnej chwili, — czy sztuka ci się podobała?

Na twarzy mojej żony nie było ani cienia entuzjazmu.

— Oczywiście, — zapewniła mnie — nie wolno mi krytykować, ponieważ niezbyt dobrze znam francuski. Mam jednak wrażenie, że cały zespół grał nienadzwyczajnie.

— A Paweł Bouisson? — zapytałem. — Nie podobał ci się?

— O nie, — odparła Mary. — Zdaniem mojem, był najgorszy ze wszystkich, dziwnie sztucznie pojmował swoją rolę. Nie zrobił on na mnie wrażenia aktora z talentem.

Repertuar widowisk

WIELKI
6 b. m. — „Jenufa".
7 b. m. — „Carmen".
8 b. m. — „Uprowadzenie z Seraju" i „Szopeniana".
9 b. m. — o g. 3 pp. „Ostatni Pierrot", „Kieks i Serduszko". O g. 8 wiecz. — „Carmen".
10 b. m. przedstawienie zawieszone.

NARODOWY
Od dn. 6 b. m. codziennie „Don Juan" Ryttnera.
Dn. 9 b. m., o g. 3.30 p.p., „Kres wędrówki".

LETNI
Codziennie „Mąż naszej panienki".

NOWY
Codziennie „Magja".

POLSKI
Codziennie „Melodramat".

MAŁY
Codziennie „Związek niedobrany".

ATENEUM
Codziennie „Karol i Anna".

QUI PRO QUO
Cdziennie wspaniała rewja p. t. „Dookoła Bartel".

MORSKIE OKO
Codzienie rewja p. t. „Gwiazdy Warszawy".

WESOŁY WIECZÓR
Codziennie „Weź mnie".

Z PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO W POLSCE.

W związku z rozwijającym się coraz bardziej przemysłem chemicznym w Polsce, należy zanotować piękny rozwój fabryki „Sidol", założonej w 1920 roku. Fabryka ta, zatrudniająca 100 robotników, wyrabia niezawodny płyn do czyszczenia metali, szyb, luster i marmuru marki „Sidol" oraz „Sirax", służący do szorowania wszelkiego rodzaju sprzętów kuchennych z blachy, żelaza, emalji, porcelany, kamienia i drzewa. Prócz tego fabryka wyrabia pastę do obuwia „Lodix" oraz zaprawę do podłóg „Sidella".

Rozrywki umysłowe

REKONSTRUKCJA KWADRATU MAGICZNEGO.

(drugie zadanie konkursowe).

k				a
	o		e	
		a		
	e		o	
a				a

W puste kratki wstawić litery tak, aby utworzył się kwadrat magiczny.

 Uł. p. Mikołaj Wasiljew w Łomży.

SPIS NAGRÓD

w naszym wielkim konkursie podamy niebawem.

NAGRODY

za rozwiązanie zadań z Nr. 6 otrzymują w wyniku losowania: pp. Stefanja Makowska, Konin, ul. Zielona 8; Stanisława Karpińska z Warszawy; Zbigniew Zajączkiewicz, Pakość, Cukrownia; Stefanja Niczówna z Warszawy; Gustawa Majersdorfówna z Warszawy; kpt. Kłosowski Franciszek, Łódź, DOK 4.

KONKURS ROZWIĄZAŃ „7 DNI"

KUPON Nr. 2 (z Nr. 10)

Nazwisko i imię ....

Adres ....



Zofja Batycka i Mierzejewski (fot. Hel-Studio).



Ludwik Solski i Cybulski (fot. Hel-Studio).

„Dusze w niewoli"

Najnowszy i najlepszy film polski

Dlaczego twierdzimy, że obraz „Dusze w niewoli" (wg. znanego arcydzieła Bolasława Prusa) musi być filmem dobrym? Składa się na to wiele czynników. Grono fachowców, już powszechnie znanych i uznanych — Leon Trystan, Jerzy Starczewski i Leonard Zawisławski — założyło nową polską wytwórnię filmową, którą nazwało „Hel-studio"

Postarali się o zespół jak najdoskonalszy. Na czele imponującej obsady stoi najwybitniejsza dziś postać na scenach polskich, nestor aktorstwa polskiego, Ludwik Solski. Ten niezmordowany i wciąż pełny iście młodzieńczego zapału sędziwy artysta tak się przejął swą rolą nałogowego alkoholika, że stworzył z niej istne arcydzieło, misternie cyzelując każdy szczegółik, każdy najdrobniejszy odcień ekspresyjny, dając przytem rozmach i temperament, jakiego nie widzimy nawet u najmłodszych naszych aktorów. Kolosalną sensacją filmu jest pierwszy występ znanej artystki filmowej Zofji Batyckiej, już jako „Miss Polonji" na rok 1930. Każdy będzie się mógł przekonać, że berło urody w Polsce oddano rzeczywiście w godne ręce. Uroda Zofji Batyckiej posiada tyle królewskiego majestatu, a zarazem tyle zachwycającego powabu rozkwitającej kobiecości, że czyni jej urok zupełnie nieodpartym. Z urodą łączy w sobie ta ponętna artystka nieprzebrane skarby szczerego talentu aktorskiego z Bożej łaski, stawiającego ją bezspornie na czele młodego pokolenia polskich artystek filmowych. Głównym partnerem jej jest Bolesław Mierzejewski, uosobienie męskości, wytworny dżentelmen w każdym calu, przytem artysta niepospolicie utalentowany.

Ale i to jeszcze nie wszystko. To zaledwie połowa obsady. Nie brak i innych sensacji. Mamy na myśli przedewszystkiem dwa wielce interesujące debiuty filmowe, budzące już dawno niesłychane zaciekawienie. Ujrzymy więc po raz pierwszy na ekranie znaną tancerkę „Morskiego Oka" Alicję Halamę, która zapowiada się na polską Janet Gaynor. Posiada w sobie ten właśnie subtelny wdzięk i naiwnie-smętny akcencik, który niegdyś zadecydował o sławie Liljany Gish, a następnie słodkiej Janet Gaynor. Grą rolę szesnastoletniej pensjonarki, dość wcześnie już wciągniętej w bezlitosne tryby machiny życiowej. Wywiązała się ze swego zadania znakomicie. Wszyscy, którzy oglądali ten film na próbnych przeglądach, nie mają wprost słów dla wyrażenia uznania i podziwu dla tej młodziutkiej, a rewelacyjnie zdolnej artystki, która napewno nieraz potem ukazywać się będzie na ekranie. Druga rewelacja „Hel-studio" to wynalazek Mai Rudzkiej, której uroda oddawna już słynna jest w Warszawie i została nagradzana na niejednym już konkursie piękności i fotogeniczności. Debiutując odrazu w jednej z najważniejszych ról filmu, wyszła zwycięsko z tego swego niełatwego zadania.



Leszek Owron (fot. Hel-Studio).

Takimi samymi prawdziwie filmowymi artystami są: Mieczysław Cybulski i Lech Owron. Mieczysław Cybulski gra faktycznie najważniejszą obok Solskiego rolę w filmie. Jest on poniekąd osią filmu, dookoła której i z powodu której rozwijają się wszystkie wypadki i cała akcja. Cybulski posiada już za sobą niejeden film, świadczący o jego zdolnościach. Tym razem wszakże dopiero, trafiwszy na odpowiednie warunki pracy, zdołał stanąć rzeczywiście na wysokości aktorstwa filmowego. Lecha Owrona możnaby nazwać weteranem filmu polskiego. Niema już od szeregu lat filmu, w którymby nie grał. Pozatem jest jednym z pierwszych polskich artystów filmowych, którzy nie przeszli przez chrzest sceny, co uważać należy za czynnik wielce dodatni.



Maya Rudzka i Cybulski (fot. Hel-Studio).

NIEŚMIERTELNOŚĆ PRZEZ MIŁOŚĆ

(Dokończenie ze str. 4-ej).

Genjalny Goethe unieśmiertelnił niejedną kobietę. Przedewszystkiem młodzieńczą swą miłość, która się nazywała Fryderyka Brion, miała duże, piękne oczy i nosiła długie, grube warkocze. To ona jest zakochaną dzieweczką w „Fauście". To na jej cześć wyśpiewał poeta prześliczne hymny o miłości i tej miłości dał tyle świeżego piękna i wiosennego czaru.

Potem — w Wejmarze — rządzi przez pewien czas pani von Stein, a potem pani von Levetzow, i wreszcie Bettina Brentano. Genjusz poety hojnie za miłość ich płacił. Żyją w jego dziełach piękne czarowne, kuszące. Są nieśmiertelne.

Tragiczna miłość unieśmiertelniła Charlotte Stieglitz. Była poetką, i może zostałaby wielką poetką, gdyby nie poświęcenie dla człowieka, który nie dorównywał jej pod żadnym względem, i który, mimo jej wysiłków i poświęceń, nie wybił się nigdy ponad szary poziom. Charlotte wierzyła w jego talent, starała się pomóc mu we wszystkiem, a kiedy wyszłą za niego, była mu najlepszą żoną, była mu wszystkiem. Lecz nadzieje nie spełniały się, czas nie przynosił żadnej zmiany. Ciężka walka o chleb codzienny zdawała się być przeszkodą. Charlotte sądząc, że mężowi łatwiej będzie samemu popełniła samobójstwo. Lecz i ta ofiara na nic się nie przydała. Niedołężny pan mąż nigdy nie został wielkim poetą. Wielka miłość Charlotty nie zdołała unieśmiertelnić Stieglitza, lecz unieśmiertelniła ją. Albowiem miłość zwycięża zawsze.

Wiktor Przecławski.

ZAPUSTY NA ANTYPODACH

(Dokończenie ze str. 7-ej).

Tłum wrzeszczy: „Tenentes do Diabo! Tenentes do Diabo!" Wóz ten bowiem wystawili „djabelscy porucznicy" (tenentes do Diabo), jeden z licznych klubów. Ale wnet wspaniałość ich wozu zaćmił inny klub, na którego cześć sypią się oklaski i huczy potężny okrzyk pochwały:

— „Democraticos! Democraticos!"

A potem wóz piąty... dziesiąty... zliczyć niesposób!

Szał dosięga kulminacyjnego momentu, rozochocony tłum bawi się tak, jak nie potrafi, ba! nie wyobrazi sobie nawet Europejczyk i dopiero koło północy rozpływa się po licznych balach w zamkniętych już lokalach.

I tak w te trzy szampańskie dni szał karnawałowy ogarnia wszystkie miasta, miasteczka, nawet wsie i kolonje.

A potem? Następuje płacenie długów, a często też... przymusowe, pod grozą policji — śluby. Bowiem Brazylja jest bardzo moralna, ale w czasie karnawału nieraz się zapomina.



Ukazanie się indjan w pełnem „umundurowaniu" budzi sensację nawet w Ameryce.

Wymierająca rasa czerwonoskórych miljonerów

Jeszcze stodwadzieścia lat temu na miejscu, gdzie obecnie stoi Chicago, znajdowały się wigwamy dzikich plemion indyjskich. Dziś zaś, ukazanie się oryginalnego Indjanina na ulicach tego miasta budzi niemniejszą sensację, niż gdyby taki wystrojony w orle pióra przedstawiciel plemiona Siouxów spacerował po ulicach Warszawy.

Nowa cywilizacja wyparła pierwotnych mieszkańców Ameryki.

Liczba Indjan z roku na rok maleje, szczupła zaś garstka pozostałych niemało sprawia kłopotu rządowi Stanów Zjednoczonych, dla którego, najbardziej obok prohibicji, palącą sprawą jest właśnie sprawa Indyjska. Powołany specjalnie w tem celu departament przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych z trudem daje sobie radę z kilkunastu tysiącami jeszcze żyjących członków dzikich plemiom, które odznaczają się umysłowością ośmioletnich dzieci i uparcie trzymają się tradycji.

Indjanie pełnej krwi nie mają równych praw z białymi, nie mogą oni sprzedawać ani kupować majątków. Każdy Indjanin jest pod względem prawnym małoletni, i musi posiadać opiekuna, dającego zezwolenie na wszystkie tranzakcje majątkowe.

Stosunki między Rządem Amerykańskim a Indjanami regulują wzajemne traktaty, które gwarantują im nienaruszalność pewnych terytorjów. Odkąd wykryto na terenach zamieszkałych przez Indjan — źródła nafty — niezmierzone bogactwa zaczęły przechodzić z rąk białych do rąk pierwotnych mieszkańców Ameryki.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat gejzery, wytryskające z dzikich pól Oklohamy, obdarzyły Indjan miljonami dolarów. Wielkie towarzystwa naftowe licytują się w ofiarowaniu olbrzymich sum za eksploatację bogatych terenów. Indjanie jednak nie znają wartości dolara.

Europejczyk ze zdumieniem przygląda się posępnym postaciom czerwonoskórych, palących olbrzymie cygara, po dolarze za sztukę. Ponad trzydziestu Indjan z Oklohamy posiada powyżej miljona dolarów majątku, lecz Indjanie żyją i myślą po dawnemu, śpią na podłodze, jedzą kukurydzę, kupują samogrające fortepiany, które spotkać można, stojące na dziedzińcach, obok pasących się koni .Ziemia, która miała być indyjską tak długo póki na niej trawa rosnąć będzie i tak długo póki rzeki płynąć będą, została zabrana ich prawym właścicielom, gdyż biali, po odkryciu bogactw, wydarli ją Indjanom.

Czerwonoskórzy musieli się przenosić do innych okolic, na now, tak zwane „Reservation".

Czerwonoskórzy miljonerzy dalej mieszkają na kilkuakrowych gospodarstwach. Dalej, są oni napastowani przez sprzedawców samochodów i radja.

Tysiące ciekawych anegdotek krąży o życiu i zwyczajach tych nowobogackich, nie przywiązujących znaczenia do wartości pieniędzy. Żona naczelnika plemiona „Osage" nabyła za 300 dolarów kolorowych wstążek, w sklepiku małego miasteczka. Wstążki te były przedmiotem zazdrości całego plemienia. Pewien Indjanin kupił sobie dwa aparaty radjowe, które mu jednocześnie grały dwie różne melodje, inny kupił sobie samochód za 6.000 dolarów, a w pół godziny potem prosił o oddanie mu pieniędzy gdyż.... w aucie zabrakło benzyny. Każdy z 300 członków plemienia „Osage" ma prawie 20.000 dolarów dochodu, co oczywiście pozwala im na beztroskie życie, palenie dobrych cygar i wygrzewanie się na słońcu. Rząd i władze nadzorcze robią wszystko, by zapobiec zbyt szybkiemu wydawaniu pieniędzy przez nowych miljonerów, nieznających wartości złota.

Rząd jest jednak bezsilny i nie znajduje sposobu, aby zapobiec, by czerwonoskórzy nie byli wyzyskiwani przeź białych. Opiekunowie Indjan, upoważnieni do zaakceptowania każdej tranzakcji handlowej, nierzadko pobierają od 10 proc. do 30 proc. prowizje od sprzedawców. Każdy, kto może, wyzyskuje Indjan.

*

Mr. Jackson Barett czerwonoskóry gentleman posiada 2.500.000 dolarów majątku. Olbrzymi jego majątek był przedmiotem pożądania niejednej „białej panny". Jackson Barett został pewnego dnia uprowadzony przez ..... pewną damę, która zawarła z naiwnym Indjaninem ślub. Czerwonoskóry gentleman poniewczasie żałuje swego kroku. Jackson Barett w kilka dni po ślubie zaofiarował swej małżonce 400.000 dolarów, aby go opuściła. Obecnie toczy się proces rozwodowy, który pani Barett niezawodnie przyniesie dobrą rentę.

*

Rząd Amerykański chce, aby Indjanie poznali wartość pieniędzy, chce, aby indyjskie dzieci chodziły do szkół. Obowiązkowe nauczanie niejednokrotnie było powodem tragedji czerwonoskórych matek, którym odbierano dzieci do szkół. Amerykańska szkoła nie wystarcza jednak, aby Indjanina przerobić na białego. Indjanin po opuszczeniu szkoły jeszcze lepiej rozumie tragedję swej rasy, jeszcze bardziej czuje swe krzywdy i jeszcze silniej chce się bronić.

Od kilkudziesięciu lat Indjanie porzucili myśl o zbrojnej walce z białymi, lecz, mimo to, walczyć nie przestali. Zmieniły się tylko metody tej walki. Liczne plemiona Pueblo w Nowym Meksyku, poparte przez białe związki przyjaciół Indjan, żądają od władz nowych przywilejów. Indjanie nie chcą oddawać swojej ziemi na budowę dróg i śluz. Chcą oprzeć się nowej cywilizacji, która z roku na rok dziesiątkuje ich szeregi.

Dr. R. C.

Wśród młodego pokolenia zachowały się niektóre tradycje rycerskie. Oto mała Ma-ca-Chce (oczy orła) zdobyła nagrodę za znakomite strzelanie z rewolweru.

BURZA

PHILIPS OPPENHEIM (8)

Streszczenie poprzednich rozdziałów

W Nizzy odbywa się Kongres Wielkiego Traktatu Narodów, pod przewodnictwem ambasadora Anglji, lorda Ycowil. Obrady idą opornie, przyczem sytuacja komplikuje się tajemniczem samobójstwem przedstawiciela Japonji. Grant Slattery, przyjaciel lorda, b. narzeczony Gertrudy von Dirs, organizuje wycieczkę morską na swym prywatnym yachcie, gdzie poznaje niejakiego Blunna. Po powrocie do Monte Carlo, Grant udaje się do restauracji Carlton, na schadzkę z tancerką Cleo, która miała mu opowiedzieć rewelacyjne szczegóły o porozumieniu niemiecko-japońskiem. W ostatniej chwili Cleo odmawia wszelkich zeznań. Na drugi dzień Grant gra w tenisa z lordem i jego córką Zuzanną, która obraża się na niego.

ROZDZIAŁ XIII.

— Well!

Króciutka sylaba wywarła wrażenie.

Gertruda, usłyszawszy znajomy głos, pojawiła się we drzwiach, które prowadziły z jej sypialni do salonu. Na stylowym fotelu siedział Blunn, który zerwał się z miejsca i powitał ją swym najbardziej uprzejmym uśmiechem.

— Zamieniłem się w piramidę uznania dla pani, księżno.

— Dziękuje, czegóż pan sobie życzy?

Blunn spojrzał na zegarek: — Pięciu minut rozmowy, a może pani nie ma czasu?

— Wie pan dobrze, że jestem zajęta i mam za chwilę jeść obiad z panem Slattery.

— Właśnie w tej sprawie przybyłem do pani.

— Mam nadzieję, że pan nie narazi się z mojej strony na impertynencje.

— Postaram się... Księżno, misja pani nie była łatwa i dobrze wywiązała się pani, jak dotychczas, ze swego zadania. Błagam panią, księżno, proszę nie zepsuć w ostatniej chwili tego, co tak zręcznie zostało przez panią nawiązane.

— Proszę, niech pan powie krótko i węzłowato o co panu właściwie chodzi.

— Słucham pani — odpowiedział z lekkim ukłonem. — Przybyła tu pani, aby pomóc nam rozwikłać trudne zadanie, tyczące personaljów pana Slattery, który był dla nas mocno podejrzaną osobistością. Doszła pani do pewnych wniosków, z któremi absolutnie się nie zgadzam. Ale mniejsza o to. Chodzi mi teraz o osobisty stosunek pani do pana Slattery.

— Myśli pan, że zawróciłam sobie nim głowę, czy tak? — pytała ironicznie.

Blunn nie dał odpowiedzi. Gertruda czekała przez chwilę, wreszcie spojrzała na zegarek.

— Otto jest moim przyjacielem — rozpoczął z zakłopotaniem, — jest zazdrosny i mściwy, więc myślę, że byłoby lepiej, żeby pani zrezygnowała z dzisiejszego obiadu z panem Slattery.

— Panie Blunn, uważałam pana do tej chwili za mądrego człowieka — oburzyła się. — Przecież wie pan dobrze, że właśnie Otto przysłał mnie tu, abym wykryła pewną sprawę. Moje metody są przez niego podyktowane. Cokolwiek pan jeszcze powie w tej sprawie, będzie absolutnie chybione.

— Księżno, wiem, że posiada pani upór i silną wolę swej rasy, ale w tej chwili chciałbym skorzystać z przywileju mego wieku i przyjacielskiego stosunku względem męża pani. Raz jeszcze apeluję do pani rozsądku...

— Kwestja mego dzisiejszego obiadu jest już przesądzona i nie mam panu już nic więcej do powiedzenia.

— W tej chwili słychać było lekkie stukanie do drzwi. Posłaniec, przysłany z domu, zaanonsował księżnie przybycie jakiegoś pana.

— Proszę go poprosić na górę — odpowiedziała Gertruda.

— Jakto? Przyjmie go pani tu, w swoim salonie? — pytał zdziwiony Blunn.

— Oczywiście. Jeżeli będę uważała za stosowne, to zjem tu z nim obiad.

Blunn w dalszym ciągu nie ruszał się z miejsca.

— Jest mi niezmiernie przykro, że rozgniewałem panią, księżno. Przed odejściem chciałem tylko zapewnić panią, że działam tu w pani interesie. Ten Slattery jest napewno tem, o co go podejrzewamy. Wedle mnie, to on właśnie prowadzi z panią grę. Pani przypuszcza, że on naprawdę jest nieszkodliwy i że on istotnie żywi dla pani głębsze uczucia? Myli się pani, myli się pani co do jednej i co do drugiej sprawy.

Gertruda uśmiechnęła się pobłażliwie. W tej chwili zastukał ktoś do drzwi. Przyszedł Grant, który przywitał się z księżną i zwrócił się w stronę Blunna.

— Niech pana nie dziwi moja obecność — tłumaczył Blunn — jestem niezaproszonym gościem i miałem właściwie zamiar już odejść.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Gertruda zbliżyła się do Granta.

— Czegóż on chciał od pani? — zapytał.

— Przestrzec mnie przed panem — odpowiedziała.

— Jakież nikłe ma pojęcie o pani odporności — zaśmiał się Grant.

Lecz w tej chwili uśmiech zamarł na jego ustach. Gertruda stała tak blisko, że poczuł zapach jej ciała i przyśpieszony oddech.

— Czy pamiętasz nasz ostatni pocałunek, Grant?

— Oczywiście — odpowiedział spokojnie — wróciliśmy wtedy z opery i byliśmy przez pół godziny sami. Musiałem pani wtedy przeszkadzać w pakowaniu rzeczy, prawda?

Uśmiechnął się do niej wesoło i popatrzał na nią z niekłamanym zachwytem.

— Uroczo dziś wyglądasz, Gertrudo — rzekł.

— Więc dla czego nie chcesz mnie pocałować?

— To problem psychologiczny, który nie może być rozwiązany przed obiadem.

—Więc nie chcesz? — nastawała.

Pochylił się naprzód, trzymając ją przez chwilę w ramionach. Czuł, jak słabła w jego uścisku, lecz natychmiast się opanował. Pocałował jej oczy i oparł jej rękę na swym ramieniu, kierując się w stronę wyjścia. W tej chwili stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Drzwi otwarły się szeroko i stanął w nich mężczyzna w podróżnem ubraniu.

— Otto! — zawołała Gertruda. — W jakiż sposób przyjechałeś teraz.

— Wysłałem telegram, którego widocznie nie otrzymałaś jeszcze. Czy możesz mnie przedstawić temu panu?

— To problem psychologiczny, który nie może mąż, von Dirs.

Mężczyźni skłonili się ku sobie. Żaden z nich nie wyciągnął ręki.

— Miałem dziś wieczór mieć przyjemność zjedzenia obiadu z księżną — zaczął Grant.

Książę von Dirs spojrzał na niego przenikliwie. Miał bardzo niemiłą twarz, nieprzyjemnie wykrojone usta i małe, nader starannie zaczesane wąsiki. Rysy twarzy były zimne, lecz bardzo regularne. Chłód bił z jego spojrzenia.

— Nie przypuszczałem, Gertrudo, że masz zwyczaj przyjmowania gości w salonie hotelowym.

Nastała chwila przykrego milczenia. Książę chciał najwidoczniej jeszcze coś powiedzieć, lecz opanował się.

— Jesteś prawdopodobnie zmęczony podróżą — zaczęła Gertruda — i będziesz pewnie wolał zjeść obiad na górze, a ja w ten sposób nie cofnę mego zaproszenia wobec pana Slattery.

— Przeciwnie, proszę, abyś cofnęła to zaproszenie. Jest to może dziwactwem, lecz nie lubię, kiedy podczas mojej bytności jadasz z kim innym. Sądzę, że będę jeszcze miał okazję zaznajomienia się z panem Slattery.

— Dostarczę panu chętnie tej okazji — odpowiedział Grant bez namysłu.

— Jest mi bardzo przykro z powodu tego obiadu, panie Slattery. Kiedy będę mogła poprosić pana do nas?

— Kiedykolwiek pani zechce.

— Jutro o piątej przyjdzie pan do nas na herbatę, dobrze?

Grant skłonił się. Uświadamiał sobie cały komizm i niezręczność sytuacji. Zwrócił się do księcia:

— Może jednakże zaszczyci mnie pan dziś wieczorem swoją obecnością na obiedzie wraz z małżonką? Zamówiłem na dole obiad. Pół godziny opóźnienia nie odegra roli.

Książę odmówił chłodno, lecz uprzejmie. Miał jakieś ważne sprawy do omówienia i wolał zjeść obiad we dwoje z żoną.

Grant jadł więc obiad sam, ku wielkiemu swemu zadowoleniu i rozczarowaniu maitre d'hôtela. Kiedy już był po deserze, Gertruda weszła z mężem do sali. Książę von Dirs zmienił ubranie, lecz był tak samo źle usposobiony. Gertruda rzucała na Granta dyskretne spojrzenia. Wychodząc z sali podszedł do ich stolika.

— Zrobiła pani ze mnie wielkiego gourmanda, księżno. Musiałem sam jeden zjeść obiad, zamówiony dla dwojga osób.

— Szkoda, że nie przysłał mi pan mojej porcji. Słyszę w tej chwili, że zamówione zostały potrawy, których nie znoszę.

Grant skłonił się na pożegnanie i odszedł. Przystanął na chwilę w hallu i uśmiechnął się do siebie. Wreszcie podszedł do telefonu i połączył się z willą Miranda. Po minucie usłyszał głos Zuzanny:

— Czegóż pan właściwie chce? Jest pan pewne w tej chwili jeszcze przy obiedzie?

— Właśnie, że nie. Mąż Gertrudy przyjechał o dwanaście godzin wcześniej, niż przypuszczała. Wyszło to nawet wszystko dosyć niezręcznie.

— Więc nie jadł pan z nią obiadu?

— Mąż jej nie pozwolił. Gertruda robiła, co mogła, ale nic z tego nie wyszło. On robi przykre wrażenie.

— Więc byłby pan jadł z nią obiad, gdyby von Dirs nie był przyjechał?

— Oczywiście!

— Dobrze. Dobranoc!

— Hallo! Chwileczkę. Czy mógłbym wstąpić na chwilę?

— Dzisiaj nie można. Ojciec pójdzie za chwilę spać, a ja zaproszona jestem do Lancastrów.

— Dlaczegóż mnie nie prosili?

— Przecież był pan już zajęty — przypomniała. — Dowidzenia!

— Czy nie zechciałaby pani....

Aparat był rozłączony.

— — — — — — — — — —

Grant, który zamieszkiwał na swym jachcie, miał właśnie zamiar udać się na spoczynek, kiedy poświata księżyca, dostająca się przez okna jego kajuty, zwabiła go na pokład. Usiadł wygodnie w trzcinowym fotelu, napełnił fajkę tytoniem i pogrążył się w zadumie. Mostek, który łączył pokład z brzegiem pomostu, był już wtoczony na statek. Dookoła panowała niezmącona cisza. Casino pogrążone już było w ciemnościach, lecz klub sportowy był jeszcze oświetlony rzęsiście. Gdzieniegdzie migotały jeszcze światełka will i pałacyków, rozrzuconych po wzgórzach. Jakieś dziwne fioletowe cienie skradały się dookoła. Powoli zbliżała się jakaś dorożka ku przystani. Grant przyglądał się jej ze wzrastającą ciekawością. Stanęła w odległości kilkudziesięciu metrów od jego jachtu. Jakaś młoda kobieta wyskoczyła z niej lekko i zbliżała się w stronę pomostu. Mała lampka elektryczna, którą trzymała w dłoni, oświetlała jej wysmukłą postać i rzucała blask na jej bogate klejnoty. Zatrzymała się u skraju pomostu i patrzyła na pasmo wody, dzielące ją od statku. Grant zerwał się z fotelu i osłupiał ze zdziwienia — poznał Gertrudę.

— Proszę założyć pomost, Grant, chcę wejść na pokład.

Dyżurny marynarz spełnił natychmiast polecenie Granta, który szybko wyszedł Gertrudzie na spotkanie i stanął obok niej na pomoście.

— Gertrudo, — rzekł cicho, lecz mocno, — nie możesz w żaden sposób odwiedzać mnie o tej porze. Powiedz, co się stało?

— Grant! On sprawił kiedyś, że odeszłam od ciebie, ale teraz wracam. Proszę, weź mnie do siebie.

— Droga Gertrudo! — wykrzyknął w zdumieniu.

— Błagam cię ,Grant. Wiem, co myślisz o mnie w tej chwili, lecz to nie wpłynie na moją decyzję. Nie mogę już dłużej wytrzymać z Ottem. Znienawidziłam go bardziej, niż kogokolwiek na świecie.

Grant prowadził ją powoli w kierunku czekającej dorożki.

— Gertrudo — tłumaczył łagodnie, — to jest niemożliwe.

— Czemu, Grant? Jesteś przecież absolutnie panem siebie. Musisz odjechać jutro rano, zanim ktokolwiekby się czegoś dowiedział. Jak on mnie brutalnie zwymyślał! Żadna szanująca się kobieta nie powinna wyjść za mąż za Niemca. Staje się gorszą niewolnicą, niż Turczynka.

— Bardzo mnie to martwi, Gertrudo — zapewniał ją Grant — lecz wszystko, cokolwiek się uczyni, pogorszy na razie sytuację. Musisz zapamiętać również, że mąż twój jest katolikiem i nie da ci rozwodu.

Gertruda milczała.

— Nie chcesz mnie — szepnęła z bólem.

— Być może, że naprawdę nie chcę cię w tej formie, w jakiej przyszłaś. Chcesz poprostu zemścić się na twym mężu i mnie jednocześnie ułatwiasz zemstę. To nie są dość głębokie uczucia, aby wystarczyły nam do końca życia.

— Od kiedy to nauczyłeś się wygłaszać kazania, Grant?

— Mężczyzna nie ma potrzeby wygłaszać kazań, gdy chodzi o cudzą żonę. To znów tylko nagły impuls z twojej strony.

Starała się pociągnąć go w stronę statku.

— Nie wejdziesz na statek, Gertrudo, w każdym razie nie w nocy.

Spojrzała nań podejrzliwie:

— Kogo ukrywasz tam na statku?

— Wiesz dobrze, że nikogo. Wiesz również, że nie pociągają mnie łatwe przygody.

— Dobrze, powstrzymałeś mnie od jednego impulsu, lecz nie możesz mnie powstrzymać od drugiego. Muszę uczynić pewne wyznanie... Przyjechałam do Monte Carlo, aby cię szpiegować.

— Wiedziałem o tem dobrze — odparł spokojnie.

— Jakto? Skąd?

— Bo skrawek papieru z moim nazwiskiem, który mi pokazałaś, był podkreślony żółtym ołówkiem waszej służby wywiadowczej.

— Dobrze. Niczego nie dowiedziałam się od ciebie. Trochę więcej od Artura Lymane. Nie dopuściłeś do tego, abym mogła was wydać, teraz wydam ich. Pamiętaj, że przy projekcie wciągnięcia Ameryki do paktu, będą pozornie za tym projektem, w rzeczywistości zaś będą głosowali przeciw temu.

— Któż może głosować przeciw? Zaledwie trzech przedstawicieli, a trzeba przecież czterech głosów.

— Jest i czwarty!

— Któż to taki? — pytał Grant w zdumieniu.

— Właśnie o tem chciałam ci powiedzieć... to baron Funderstrem.

— Funderstrem! Ze Skandynawji?! — zdumienie Granta nie miało granic.

— Tak jest. Kosztowało ich to 50 tys. funtów, ale dopięli celu. Te cztery głosy zaważą przy głosowaniu. A teraz... czy wierzysz mi Grant, że nienawidzę swego męża? Czy wciąż jeszcze wzbraniasz mi wstępu na swój jacht?

— Tak jest — odpowiedział.

Zbliżyła się do niego. Oczy jej napełniły się łzami:

— Grant, niczego już nie żądam od ciebie, tylko ukryj mnie i wywieź mnie stąd. Tak mi potrzeba jakiejś opieki i łagodności.

Grant zagrodził jej drogę.

— Gertrudo, może to będzie bolesne, lecz prawdziwe. Nie jestem całkowicie wolny uczuciowo. Moje zabiegi i starania idą w pewnym kierunku. Nie mogę wziąć cię na jacht, to byłoby nieuczciwe.

— Kto inny — wyszeptała. — Tak. Czemu nie?

Zapatrzyła się przez chwilę w ciemną toń morza.

Wziął ją delikatnie za rękę:

— Gertrudo, czy nie zauważyli tam twej nieobecności?

— Nie przypuszczam — odpowiedziała zimno — siedzą wszyscy i konferują u Blunna... Kto inny! Grant, czemużeś mi tego nie mówił?

— Graliśmy tylko przed sobą komedję, Gertrudo. Ty chciałaś mnie szpiegować, a ja dowiedzieć się czegoś od ciebie.

— Powiedz, Grant. Kto ona jest?

— Czy to nie wszystko jedno, Gertrudo? Nie jestem jej jeszcze pewien. Ale przecież musiałem ci to powiedzieć teraz.

Bez oporu już pozwoliła się odprowadzić w kierunku dorożki. Kiedy już weszła na stopień, popatrzała smutno w kierunku jachtu.

— Jakieżby to było wyzwolenie! — westchnęła. — Pamiętaj, Grant, bądź ostrożny i pilnuj się!

Pomógł jej usadowić się w dorożce i okrył jej nogi pledem. Pożegnała go bez słowa i na zakręcie przesłała mu ręką pozdrowienie. To było wszystko. *(D. c. n.).*

KARTKI SĄDOWE.

Równi wobec prawa

WIELKI PRZEKRÓJ.

W trzech salach Sądu Okręgowego toczą się trzy różne sprawy.

Trzy sprawy — trzy środowiska — trzy warstwy społeczne.

Mało jest miejsc tak dobitnie ilustrujących istotę równości, jak ów gmach na Miodowej.

Biorę ołówek i notes i wędruje po tym przedpokoju społecznym.

Wędrujcie za mną.

DYGNITARZE.

Oto sprawa prasowa.

Poseł o znanem nazwisku, były minister, człowiek, który piastował przez długie lata wysokie godności państwowe oskarża redaktora o zniesławienie w druku.

Ton poważny. Od czasu do czasu padają wielkie słowa.

„Interes publiczny" — „Godność ludzka" — „Poświęcenie dla sprawy"...

Obrona ostrożna, grzeczna, taktowna.

Wyszukane słowa: nic, coby mogło subtelność uczuć oskarżyciela na szwank wystawić.

Na sali osób mało, ale każda z nich reprezentuje coś wielkiego.

Stanowisko, wpływy, wysługę państwową, długoletnią poważną działalność publiczną.

Każde nazwisko mówi samo za siebie, zniewala do odniesienia się z szacunkiem i powagą, nasuwa cały szereg reminiscencyj i skojarzeń.

KOMUNIŚCI.

O parę kroków ztąd w innej sali — proces komunistów.

Wrażenie dziwne i smutne.

Dzieci.

Dzieci (wiek 17 — 20 lat) na ławie oskarżonych, dzieci na sali.

Płonące oczy, zwichrzone włosy, blade twarze.

Są i inne procesy komunistyczne, ale obraz tych dzieci jest najbardziej zastanawiający, napawa smutkiem i przygnębieniem.

LUDZIE PODZIEMNI.

Znów opodal. Nie w Chicago, centrum bandyckiem świata; na filmie:

W Warszawie. W tym samym gmachu.

Jakiś Walek Szczerbaty rozprawił się z przywódcą konkurencyjnej bandy

Wpadł.

I oto proces jego sprowadził kilkudziesięciu tych Ludzi podziemi do centrum miasta.

Niektórzy z nich — już nie poraz pierwszy: byli świadkami, czy też siedzieli na ławie oskarżonych. Ci wprowadzają innych.

Sala wypełniona do ostatniego miejsca. Siedzą na ławach milczący, ciężcy, twardzi.

Twarze poorane zmarszczkami i bliznami.

Czasem świeży guz czy szrama, czasem głowa przewiązana szmatą: pozostałości po porachunku, czy sądzie bandyckim (dintojra).

Słuchają uważnie przebiegu rozprawy.

Czasem się któryś zaśmieje i szepnie coś sąsiadowi na ucho: jakieś zręczne pytanie adwokata, jakieś udane alibi

Czasem wykrzywi się twarz w groźnym grymasie: świadek powiedział zadużo.

Pożałuje.

Świadka w tej gromadzie, oczekującej rozprawy, wyróżnisz zdaleka

Jest elegancki.

Oto jeden z nich:

Twarz wykolejonego boksera. Nos rozpłaszczony i skrzywiony. Czoło niskie. Oczy patrzą zpodełba. Ale garnitur granatowy — nowiutki i lakierki na nogach.

Inny. Prosty jak trzcina. Regularne rysy i zuchwałe niebieskie oczy. Jakiś wyraz okrucieństwa na wargach. Typowy apasz z nad Wisły. Swetr do szyi, nowiuteńka jasna szara marynarka, nowiuteńkie czarne spodnie.

Charakterystyczne jest zeznanie świadka w takim procesie.

Z reguły nic nie wie, nie był, nic nie widział.

— Jakto świadek nie wie, przecież podczas śledztwa wstępnego zeznał, że był podczas zabójstwa i widział, że oskarżony strzelał?

Świadek wzrusza ramionami. Nie pamięta, czy mówił tak. Wogóle nic nie pamięta.

— Świadek przysięgał — trzeba mówić prawdę! — przynagla sędzia.

Świadek nie odpowiada. Tak, składał przysięgę, ale przecież pamięta, jak to przed tygodniem Abramek Rudy złożył mu wizytę i nakazał milczeć, demonstrując przytem imponujący czarny mauzer...

Zapada wyrok

Ludzie podziemi, komentując żywo sprawę opuszczają sąd.

I oto u wyjścia Felek Siwuch potrąca w ścisku panów Prezesów, wracających z procesu prasowego i pyta woźnego, wskazując na młodzież, komentującą gorąco wyrok w sprawie komunistycznej:

— Co te pętaki tu robią?...

Jeszcze krok, a już ulica.

Wraca zwykły tryb życia.

Wracają różnice: majątku, poziomu społecznego, wykształcenia...

Ale przez chwilę wszyscy byli równi. Wobec prawa. W obliczu przestępstwa. W wielkim gmachu Sądu Okręgowego.

I. F.

TEATR POLSKI

„MELODRAMAT"

Sztuka w 3 aktach Henryka Bernsteina.

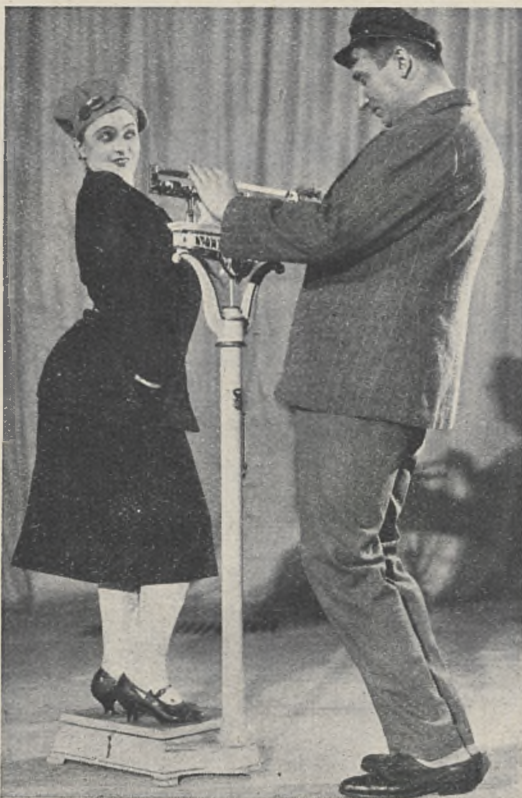
Toć Francuzi byli zawsze mistrzami melodramatu teatralnego. Oni to przed 50 laty rozmiłowali szeroką publiczność teatralną w ckliwych melodramatach, wyciskających łzy poczciwego wzruszenia z oczu licznych rzesz. Aż potem melodramat wyszedł z mody i nawet stał się... obrazą... I dlatego w tytule sztuki brzmi, jako ironja...

Ale tymczasem melodramat wcale nie umarł. Ożył w scenarjuszach filmów, amerykańskich zwłaszcza... Tych najbardziej lubianych... W których każą widzowi okrutnie się wzruszać, nawet ronić ukradkiem łzy współczucia dla nieszczęść bohaterów, aby potem z lekkiem sercem, pocieszonem „happy-end'em", mógł spokojnie ruszyć ku zacisznemu ognisku domowemu, syt wrażeń i wzruszeń...

„Melodramat" Bernsteina jest nieco rozwlekły i zbyt ponury, ale rozświetla go i nadaje mu niepospolitej siły atrakcyjnej wspaniała gra aktorska najwspanialszego bezspornie tercetu aktorskiego, na jaki może się zdobyć teatr w Polsce. Przybyłko-Potocka, Junosza-Stępowski i Jerzy Leszczyński — to nie bagatela... To też akcja rozbłyskuje co chwila mistrzowskiemi posunięciami aktorskiemi tej arcyznakomitej trójki... Poprostu trudno sobie wyobrazić, żeby na tej sztuce można było wysiedzieć do końca bez tych trzech. Oni i tylko stwarzają wzrastające z momentu na moment napięcie, sięgające punktu kulminacyjnego w ostatniej scenie czytania listu... Junosza-Stępowski daje w tej scenie dowód, że jego talent rozwija się nieustannie, nie spoczywając na laurach, że szuka stale nowych dróg, niezmiennie dążąc do coraz wszechstronniejszego udoskonalenia się. Przybyłko-Potocka najświetniejsza była podczas rozmowy telefonicznej. Zmiana modulacji głosu, znakomicie przeprowadzona, wywarła na wszystkich głębokie wrażenie.

Na uznanie zasługuje staranna reżyserja Karola Borowskiego i poprawny przekład Zdzisława Kleszczyńskiego.

Lenryk Liński.



Stanisława Nowicka i Władysław Walter wzbudzają huragany śmiechu w ostatniej rewji „Morskiego Oka" p. t. „Gwiazdy Warszawy".

Ze świata

BADANIA I NAPRAWA AKUSTYKI.

W Londynie czynią obecnie bardzo ciekawe doświadczenia w celu badania prawidłowości echa w pomieszczeniach.

Ustalenie poszczególnych wadliwych punktów odbywa się przy pomocy specjalnego aparatu, który je określa w kilka minut.

W pośrodku sali ustawia się przyrząd projekcyjny, zaopatrzony we wklęsły reflektor, rzucający bardzo nikły snop promieni, któremu towarzyszy lekki trzask.

Gdy wszystkie światła są pogaszone, kieruje się promienie reflektora stopniowo w różne miejsca ścian i sufitu; gdy trzask pozostaje niezmieniony, oznacza to, że akustyka tych miejsc jest dobra. Lecz jeśli siła trzasku nagle się zwiększa promienie świetlne wskazują miejsce echa.

Po dokładnem określeniu różnych punktów, gdzie akustyka jest wadliwa, pozostaje tylko wypełnić je jakimkolwiek materjałem, któryby odpowiednio przygłuszył dźwięki.

REFORMA KALENDARZA ROSYJSKIEGO.

Republika Sowiecka powzięła ostateczną decyzję zreformowania swego kalendarza. Dokładny plan reformy kalendarzowej opracowany przez specjalnie w tym celu wyznaczoną komisję został już przyjęty.

Nowa era zaczyna się od rewolucji, pierwszym jej dniem jest siódmy listopada 1917 roku. Rok dzieli się na dwanaście miesięcy, miesiąc na sześć tygodni po pięć dni każdy. Do tego dolicza się jeszcze pięć dni świąt rewolucyjnych, które jako dnie *A* i *B* zostają włączone do kalendarza. Nazwy miesięcy i dni zostają te same. Tydzień liczy się od poniedziału do piątku; sobota i niedziela zostają zniesione. Ten projekt ma być przedstawiony Radzie Komisarzy Ludowych z poleceniem wprowadzenia go w życie już w roku bieżącym.

Z dniem 1 marca redakcja i administracja czynna od 9 r. do 16 p. p.

Wpływ zimna na tłustą cerę i ręce.

U osób skłonnych do odziębienia rąk, czerwieni się i obrzęka skóra już z nastaniem chłodnej pory. Ponieważ w danym wypadku bywa krążenie krwi upośledzone, wystrzegać się należy obcisłych rękawiczek. Zapobiega się i zwalcza tę przypadłość, kąpiąc rano i wieczorem ręce w gorącej wodzie, a po osuszeniu masuje się ożywczym **kremem „Oxa"** Dra Lustra, od końców palców, przez grzbiety rąk, ku przedramionom. Po **energicznem** wymasowaniu, zmywa się krem mydłem **śmietankowem** „Miraculum". W ciągu dnia masować ręce bez natłuszczania. Pod wpływem zimna krzepnie oleisty tłuszcz w porach tłustej cery, co sprzyja tworzeniu się wągrów. Wskazane są zatem częste spłókiwania twarzy gorącą wodą i mycie **proszkiem marmurowym „Miraculum"**, a podczas mrozów obfite pudrowanie odtłuszczającym pudrem **higjenicznym** Dra Lustra. Zimno sprzyja narstaniu grubego naskórka, a ponieważ tłusta właściwość cery nie znosi żadnych zgoła kremów, powleka się ją na 10 minut przed każdorazowem myciem — **Mieczkiem - Lityną** Dra Lustra. O prawidłowej i suchej cerze — w następnym artykuliku.

Dr. Z. B.

Wśród książek

Pitigrilli — Luksusowe zwierzątka, nowele (str. 196). 18 karatów dziewictwa, powieść (str. 240), przekład J. A. Laski, wydawca Alfa, Warszawa, 1930.

Każda literatura jest zawsze wykładnikiem stylu epoki, w której powstaje.

Wojna światowa wywołała głęboki przewrót w pojęciach ludzkości. I od tego czasu datuje się nowa era piśmiennictwa.

Charakterystyczną cechą epoki przedwojennej, której źródeł doszukiwać się należy jeszcze w prądach romantyzmu, był przerost uczuciowości; nasza epoka natomiast wykazuje wprost odmienne tendencje — asentymentalne. Stąd też wynika pewna frywolność w traktowaniu niektórych tematów.

Pitigrilli, autor „Luksusowych Zwierzątek", „18 karatów dziewictwa", „Kokainy" i t. d. jest jednym z najwybitniejszych pisarzy włoskich obecnej doby, doskonale ujmującym kronikę bieżącego wieku, żywym barometrem nastrojów europejskich.

Jest szczery i bezpośredni. Kto nie ma przeto odwagi obejrzenia się w dobrem lustrze niechaj nie czyta książek Pitigrilli'ego.

Zarzucają mu pornografję. Zarzucali ją także wybitnemu pisarzowi francuskiemu, Paul Morand'owi, uznanemu dziś za jednego z asów współczesnej literatury. Zarzut ten spotykał niejednego nowatora, niejednego z tych autorów, który miast kroczyć wydeptaną ścieżką utartego konwencjonalizmu w traktowaniu erotyki, mieli odwagę odkrywców i pionierów. Boccacio nie jest dzisiaj zakazaną lekturą, „Madame Bovary", która stała się przyczyną procesu przeciwko jej twórcy, Flaubertowi, nie wywołuje dziś żadnych niemal protestów, kto wie więc, z jakim pobłażliwym uśmiechem wymawiać kiedyś się będzie nazwisko „Pitigrilli"?

Pod zarzutem pornografji kryją się zresztą inne zarzuty. Co bowiem najbardziej oburza pewne grupy czytelników, to bezwzględność, z jaką Pitigrilli obnaża wszelkie śmiesznostki erotyczne. Bo jeśli człowiek wogóle chętnie się okłamuje, to w tej dziedzinie czyni to z podwójną łatwością i umiejętnością. Pitigrilli pozwala sobie odkrywać prawdę. I oto tego niektórzy nie mogą mu wybaczyć.

Jeśli chodzi o stronę czysto literacką, to jest on naprawdę niezwykłym artystą. Oszczędny w słowach, hołdujący stale zasadom umiaru, umie w zwartości swej być przekonywującym. Być może, że wartość ta jest jedną z tajemnic jego powodzenia.

Utwory Pitigrillego do nabycia we wszystkich księgarniach.

Marjusz Zaruski — Na pokładzie „Iskry" — z rysunkami autora — Warszawa 1929 — Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy — Str. 53 + 4 ulb. + 3 ulb.

To piękne opowiadanie tak bardzo zasłużonego dla Polski autora czyta się z niesłabnącem zajęciem „od deski do deski". Poświęcone pierwszej podróży morskiej pierwszego żaglowego okrętu szkolnego naszej marynarki wojennej, nazwanego „Iskrą", kreśli dzieje tej podróży tak lekko, barwnie i z taką bezpośredniością wrażeń, że naprawdę trudno oderwać się od tej książeczki.

Powinna ona znaleść się przedewszystkiem w rękach młodzieży, by budzić w niej trwałe ukochanie odzyskanego morza.

Wiktor Przecławski.

Podróże kolejowe, a bezpieczeństwo

Posuwanie się pociągów po torach kolejowych musi podlegać kontroli za pomocą specjalnych urządzeń, z których najważniejszemi są: sygnały i zwrotnice.

Pierwsze, a właściwie najgłówniejsze z nich, sygnały optyczne, są to semafory, t. j. wysokie słupy, zaopatrzone w ramiona, których pozycja w języku przepisów znaczy: „droga wolna", lub „droga zajęta", albo też tarcze, które mogą być przekręcone i ustawiane w płaszczyźnie równoległej lub prostopadłej do toru.

Zwrotnice znów przestawiają te ruchome części szyn, które pozwalają pociągowi zejść z jednego toru na drugi, po uprzedniem ich nastawieniu.

Jak widać już z tego krótkiego wstępu, sygnały kolejowe muszą być kanonem dla maszynisty, prowadzącego pociąg, a należyte ustawienie sygnałów i zwrotnic powinno być zawsze zagwarantowane pod grozą spowodowania wykolejenia pociągu lub jego rozbicia, i wywołania katastrofy o nieobliczalnych następstwach.

W pierwszych latach kolejnictwa wszystkiemi urządzeniami ochronnemi na kolejach manipulowano ręcznie. Używano do tego t. zw. zwrotniczych i dróżników — niższy personel kolejowy, — których poddawano odpowiednim oględzinom lekarskim, mającym głównie na celu stwierdzenie dobrego ich słuchu i wzroku, jak i ogólnego stanu fizycznego, a następnie szkolono ich w arkanach zawodu i w obowiązujących przepisach.

Służba, którą pełnili ci skromni funkcjonarjusze, należała do bardzo uciążliwych, wymagała nieustannie napiętej uwagi i wielkiej sumienności w wykonywaniu otrzymanych poleceń.

Taki stan rzeczy mógł trwać tak długo, dopóki na kolejach panowały stosunki, powiedzmy, „patrjarchalne", t. j. ilość pociągów nie spieszących się, była ograniczona.

Gdy naturalny rozwój kolejnictwa zaczął doprowadzać ruch kolejowy do coraz większego natężenia, a okoliczności zmuszały do zwiększenia gęstości przebiegających pociągów, stało się zrozumiałem, że zadanie dawnych zwrotniczych z każdym dniem trudniejsze, pomimo najlepszej ich woli, przekraczało możliwości ludzkie.

Aby napełnić otuchą serca podróżujących kolejami, spróbujmy, choć pobieżnie, wyjaśnić na konkretnym przykładzie, jak daleko idące zabezpieczenia stosują współczesne koleje w celu ochrony życia i mienia ludzkiego.

Weźmy wzorowo urządzoną stację węzłową



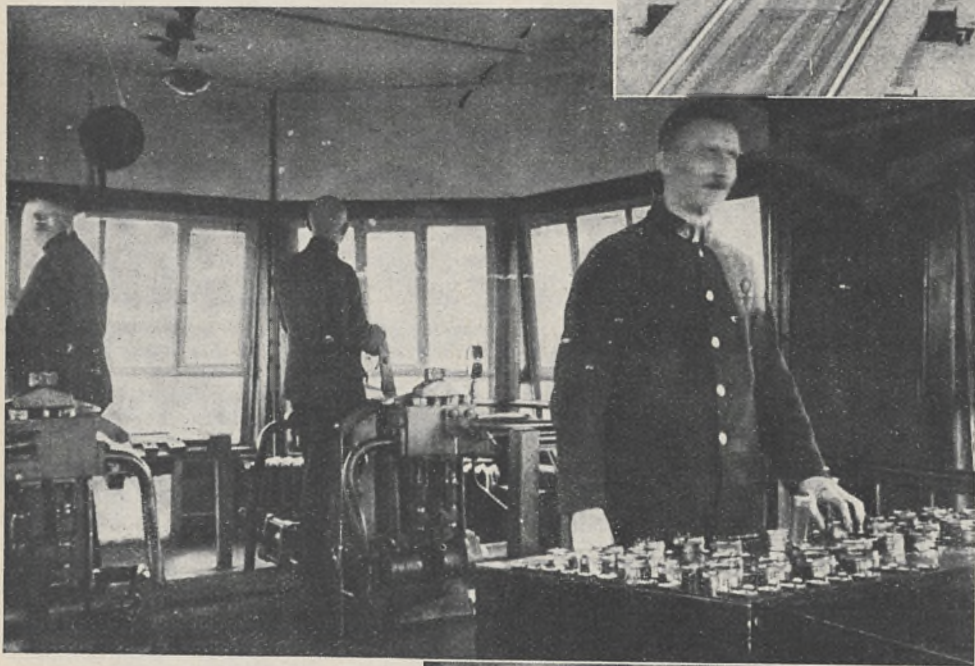
Posterunek centralizacyjny wśród splotu torów.

Laon, na Północnej Kolei francuskiej. Na stacji tej znajduje się posterunek centralizacyjny w formie kabiny, wzniesionej na 15 metrów ponad tory. Z tego posterunku manewruje się 95 zwrotnicami i 125 sygnałami w promieniu do 2 kilometrów. Wszystkie te urządzenia poruszają się za pomocą motorów elektrycznych.

W kabinie jest tylko 24 dźwignie przestawne, które mogą jednak dać 576 różnych połączeń (z nich używa się tylko 239!)

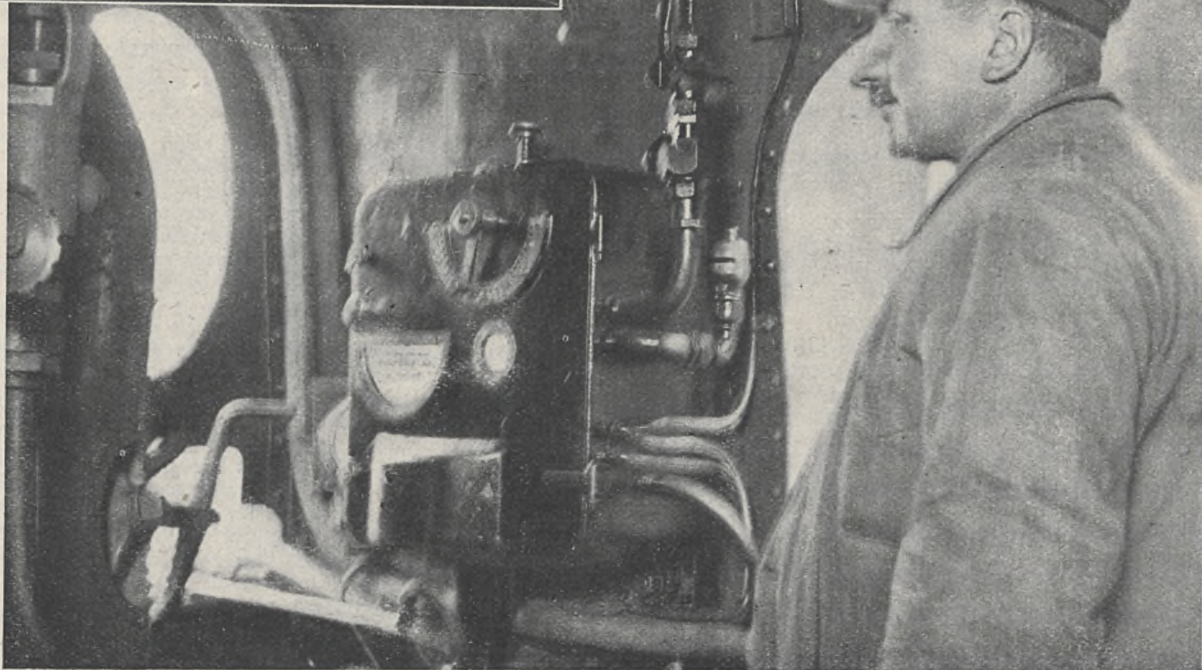
Dźwignie są zgrupowane na trzech stołach.

Dla wpuszczenia pociągu na dworzec wystarczy nastawić odpowiednią dźwignię, stosownie do żądanej marszruty i w tej pozycji umocować ją przez pokręcenie raczki.



Wnętrze kabiny centralizacyjnej.

Ponieważ jednocześnie potrzeba zabezpieczenia ruchu kolejowego w sposób doskonalszy i pewniejszy okazywała się coraz bardziej paląca, zaczęto myśleć o automatyzacji sygnałów i zwrotnic kolejowych. Myśl ta, powstała w Anglji, która była kolebką kolejnictwa, została urzeczywistniona w skromnej formie prostych połączeń mechanicznych między sygnałami, których rola polegała na tem, że uniemożliwiały one jednoczne podanie dwóch sygnałów, mogących spowodować kolizję w ruchu pociągów. Nie było to wiele, ale był to początek. Metoda mechanicznych połączeń doskonaliła się coraz bardziej; aż wreszcie została, w miarę postępów techniki, zamieniona na metodę napędu o sprężonem powietrzu lub hydrauliczną. Natomiast zadanie połączenia i uzależnienia szeregu sygnałów i zwrotnic jednych od drugich w całej swej arcyzłożonej pełni zostało rozstrzygnięte dopiero przy zastosowaniu elektryczności.



Aparat inż. Radolausse, zatrzymujący pociąg automatycznie w razie niebezpieczeństwa.

Następuje automatyczne podanie sygnału wjazdowego dla pociągu, ale nie wcześniej, niż wszystkie potrzebne zwrotnice zostaną automatycznie nastawione.

Z chwilą, gdy pociąg przejechał za sygnał, ten ostatni zamyka się automatycznie, a wszystkie połączenia zwrotnic zostają unieruchomione w pozycji uprzednio nastawionej. Taki stan rzeczy potrwa tak długo, dopóki pociąg nie uwolni całego odcinka, podległego kontroli aparatu centralizacyjnego; i żadne wysiłki ewentualnej zbrodniczej ręki, albo chęć przedwczesnego przez pomyłkę zwolnienia linji przez funkcjonarjusza, kierującego ruchem z kabiny, nie odniosą skutku: dany odcinek jest „zablokowany" i interwencja ludzka — wykluczona. W kabinie ponadto znajduje się nader pomysłowe urządzenie przedstawiające w miniaturze wszystkie linje odcinka z oznaczeniem sygnałów, zwrotnic i t. p. W chwili, gdy blokada zaczyna działać na linji, na miniaturowym modelu ukazują się umówione znaki, a zajęte linje znaczą się czerwoną wstęgą świetlną, co pozwala w każdej chwili zdać sobie sprawę ze stanu toru.

W razie ewentualnego zepsucia się poszczególnego sygnału lub zwrotnicy na modelu ukazują się czarne krzyże, i rozlegają się dzwonki alarmowe.

Oto w jaki sposób został rozwiązany problemat bezpieczeństwa ruchu kolejowego, przez powierzenie go mechanizmowi, który nie podlega przypadkom nerwowym...

Dlatego też, jeśli, wyjeżdżając na obszerne terytorja wielkich stacji, np. Paryża, Berlina lub Amsterdamu, gdzie zaczynają się w dziwacznym splocie setki torów z pędzącymi po nich pociągami, — ujrzymy na tle tysięcy światełek różnobarwnych, tu i tam wznoszące się wieżyczki, wewnątrz których miga sylwetka ludzka — to wiedzmy o tem, że są one siedliskami tych mózgów mechanicznych, które stworzone potęgą mózgu ludzkiego, sprawiają to, że owa piekielna sarabanda mknących, pozornie naoślep, pociągów, zostaje utrzymaną w cuglach porządku i bezpieczeństwa.

Opisany powyżej przykład centralizacji stacyjnej przedstawia jedno z ostatnich słów techniki. Istniejące na różnych kolejach różne systemy starsze nie są może tak doskonałe, ale i one niezaprzeczenie dają dużą gwarancję bezpieczeństwa.

Ogromne koszty zresztą, związane z instalacją podobnych urządzeń, jak również całokształt polityki kolejowej w różnych krajach, zmuszają często zarządy kolejowe do ograniczania tych inwestycji tylko do pewnych ważniejszych części sieci.

Ogólna jednak polityka kolejowa wszędzie zmierza do stopniowej centralizacji ruchu, czem tłumaczy się także stały i prawie powszechny spadek ilości nieszczęśliwych wypadków na kolejach.

W samej Ameryce, która przecież nie otacza zbytnią troskliwością życia ludzkiego, ilość wypadków kolejowych, zależnych od stanu technicznego urządzeń, spadła w ostatniem dziesięcioleciu aż do 60 proc.!

Ustawiczna troska o zwiększenie bezpieczeństwa pociągów kolejowych skierowała w ostatnich czasach uwagę wynalazców jeszcze w innym kierunku.

Chodzi mianowicie o to, aby, pomijając zupełnie sprawność i nieomylność automatycznych urządzeń centralizacyjnych, uniemożliwić katastrofę, nawet wtedy, gdyby — wypadek rzadki — maszynista nie dojrzał sygnału, lub nie zareagował nań odrazu.

Chodzi poprostu o to, aby uczynić katastrofę wprost fizycznie niemożliwą przez osadzenie na miejscu pociągu, będącego w ruchu.

Można śmiało powiedzieć, że szybki rozwój kolejnictwa idzie w parze nietylko z podniesieniem stopnia wygody, a nawet komfortu podróży, ale również i jej bezpieczeństwa.

Inż. Z. Kacprowski.

TO, TAMTO I OWO



Oryginalny korowód weselny z okolic Paryża z okazji ślubu sekretarza klubu „Bons vivants" (radość życia). Młodożeńcy paradują w taczkach, drużbowie postępują za nimi w długich bluzach niebieskich, przygrywając na fujarkach.

WIELKIE ARCHEOLOGICZNE ODKRYCIE W MAROKU.

Przy poszukiwaniach archeologicznych w ruinach Chella, w pobliżu Rabat natknięto się na niezwykle ciekawy zabytek przeszłości, bo pochodzący z XIV wieku. Jest to rodzaj klasztoru, składający się z dwudziestu ośmiu pokoi; z sześciu odnalezionych tam kolumn marmurowych połowa jest zupełnie nieuszkodzona.

TRAGIKOMICZNE ZAJŚCIE NA CMENTARZU.

W Queretaro, w południowej Ameryce, podczas uroczystości pogrzebu pękła opuszczana do ziemi trumna i ku niezwykłemu przerażeniu uczestników domniemany nieboszczyk, wydostawszy się na wolność, jął uciekać z cmentarza. Tłum, krzycząc straszliwie, rzucił się w panicznym lęku ku ucieczce, kalecząc się o nagrobki i ogrodzenia mogił.

NAGRODA NOBLA TOMASZA MANNA.

Z Berlina donoszą, że tegoroczny laureat Nobla, znakomity niemiecki powieściopisarz Tomasz Mann, ofiarował z przypadającej mu nagrody 20.000 niemieckich marek na związki literatów niemieckich. Dar ten ma na celu ulżyć niedoli utalentowanych pisarzy.

SOWIETY W POSZUKIWANIU SKARBÓW.

Rząd sowiecki jest przekonany, że na terytorjum Rosji zostało dużo skarbów zakopanych w ziemi przez ich dawniejszych posiadaczy w okresie przed i porewolucyjnym.

By zachęcić ludność do ich odszukiwania, Kalin, przewodniczący wszechrosyjskiego komitetu wykonawczego, wydał dekret, na mocy którego 25 proc. wartości odnalezionych przedmiotów stanowić będzie własność ich znalazcy.

RĘKOPIS WALTER SCOTTA.

Ostatni niewydany i niedokończony rękopis Walter Scotta pod tytułem: „Oblężenie Malty", został sprzedany przez jego potomków amerykaninowi p. F. J.Sheed, kierownikowi wydawnictwa „Sheed and Word". Wedle przypuszczeń, nabywca ma na celu opublikowanie powieści w roku 1932-im z okazji przypadającej setnej rocznicy śmierci Walter Scotta.

PIANINO BARW.

Baron Anatol Vietinghof Scheel zademonstrował w Leodjum nowy instrument przez niego wynaleziony i nazwany chromatonem, czyli pianinem barw.

To niezwykłe pianino rzuca na ekran barwne promienie świetlne według ustalonej gamy kolorów, których stopniowanie odpowiada wibracjom strun instrumentu. Zapewniają, że symfonje kolorów, wykonane łącznie z odgrywanymi utworami muzycznymi wywierają niezwykłe wrażenie.

Audytorjum było szczególnie zachwycone barwną interpretacją walca Szopena.

STATYSTYKA ANALFABETÓW.

W Stanach Zjednoczonych opublikowano statystykę ilości analfabetów na całej kuli ziemskiej.

W 62-ch Stanach Ameryki Północnej zamieszkałych przez przeszło miljard ludzi, ilość analfabetów stanowi prawie 50 proc. obywateli, mających ponad 10 lat. Zaś w cały świecie analfabeci stanowią 62 proc. ludności.

Nic dziwnego, że zestawiona statystyka, gdzie obliczono w czambuł wszystkich analfabetów w częściach świata o tak nierównym poziomie kulturalnym, jak Azja, Europa, Afryka i Australja wypadła na korzyść Ameryki.



ZOFJA DROMLEWICZOWA.

Encyklopedja filmowa

O.

OJCIEC.

Ojcowie bywają dwuch gatunków. Ojciec ubogi i ojciec bogaty

Ojciec ubogi ma minę urodzonego kryminalisty, upija się i rano przynoszą go unurzanego w błocie rynsztoka, co niezmierną rozpaczą przejmuje jego dorabiającego się syna.

Ojciec patrzy z ponurą rezygnacją na hańbę dorastającej córki, zalewa robaka i, w chwilach, gdy nikt nie widzi, piastuje nielegalnego wnuka.

Potem kładzie się wpoprzek ulicy, na złość zaręczonemu z córką miljonera synowi, i spokojnie umiera.

Ojciec bogaty jest zupełnie inny. Co rano czyta z zadowoleniem spis ofiar, przejechanych autem przez syna. Następnie zaciera ręce i postanawia dać synowi szkołę życia. W tym celu przy pomocy starego przyjaciela — rejenta, symuluje utratę majątku. Gdy syn powraca po całonocnej hulance zastaje ojca we łzach, komornika pieczętującego meble, wierzycieli demolujących spokojne dotychczas mieszkanie.

Syn klepie po ramieniu łkającego papę i zabiera się do pracy.

Szkoła życia się zaczęła.

Zostaje szoferem, potem robotnikiem, tragarzem, tancerzem i t. d.

Wreszcie przymiera głodem i zostaje uratowany przez dziewczynę z ludu.

Wtedy dopiero papa przyznaje się do symulacji.

(fot. Paramount, Metro).

„7 DNI" WYCHODZI CO CZWARTEK W WARSZAWIE — KRAKOWIE — POZNANIU — LWOWIE i WILNIE
Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2.
Tel. 72-85 i 525-85. Konto P. K. O. 19-447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.
Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1,50, układ 3-szpaltowy.
Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe.
Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej. (Oprócz dni świątecznych)

Redaktor naczelny: EUGENJUSZ RAFALSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.